PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Nr. V. PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ 1930.

Śmierć Sodalisa.

Otom słowo usłyszał twarde, że już z łoża
Nie wstanę... jednak nie drżę — ani nie boleję
Przed okiem mojem jasna roztacza się zorza,
Nie umiera, kto w Bogu położył nadzieję...

Kto tam łka? Kto tam płacze? – Wy dzieci? — Ty żono?
Czemuż to twarz rękoma kryjesz, drogi bracie?
Czemu szlochacie, siostry? Wszak postanowiono
Każdemu umrzeć! Czemu łzą mnie zasmucacie?

Ach, czemuż serca wasze próżna żałość wierci?
Czyliż może być smutnym zgon Chrześcijanina?
Wszakżem ja w Kongregację wpisan „Dobrej śmierci",
Myślałem o niej lata, śmierć mi nie nowina...

Nie płaczcie! Zgon nasz przemógł Pan, Dawca żywota,
Przemazał wyrok zgubny! Gdzież zwycięstwo twoje,
O śmierci? Snem jest ona, co śmierci mi wrota
Otworzy... Chrześcijanin — śmierci się nie boję!

Pamiętajcie? — Gdy Polska do boju wołała,
Jam biegł gonić za śmiercią, a ona przedemną
Uciekła... Na kolczaste druty i na działa
Szedłem — Boże! głos słabnie i w oczach mi ciemno..

Idzie śmierć... ale „dobra“, mile uśmiechnięta —
Nie płaczcie! Czemu próżnej oddawać się trwodze?
Czemu bać się? Przyjąłem święte sakramenta —
Jak żołnierz na głos wodza z tej ziemi odchodzę...!

Do ojczyzny powracam, gdzie Ojciec mnie czeka,
Pan świata i dziedzictwo, — przebłogie mieszkanie.
Raj szczęścia, gdzie rozkoszy wieczna tryska rzeka...
Wołasz mnie? Otom gotów... Idę, idę, Panie!...

Tak ciemno! — dłoń podajcie! Kto tam załkał znowu?
Nie płaczcie.. ja na gody! Godowy strój nieście!
Pan wyrzekł: „Śmiercią umrzesz!“ — Pańskiemu się słowu
Staje zadość... Szlochanie porzućcie niewieście!

Trzeba coś przecież spłacić za Adama winę...
Wszakci ojcem on naszym! Ale Adam drugi
Zniweczył jego dzieło... Ja przecież nie ginę,
W krainę żywych idę, po wieniec zasługi!

. . . .

Cóż to za harfy słychać? — jasnym korowodem
Anielskie rzesze płyną — w zorzy Matka Panna
I Król wieków świetlany, z licem wiecznie młodem,
Zwycięzca śmierci. Triumf mój głoszą.. Hosanna!!

Podajcie mi gromnicę... Jak ona, ja płonę
Nadzieją, że Zbawiciel własną ręką da mi
Zwycięstwa świetną palmę i złotą koronę...
Czemuż radość mą swemi zamącacie łzami...?

Śmiertelny zewłok rzucam ochotnie i śmiało,
Bo ufam, serce drży mi wesela porywem! —
Ufam, że duch żywota ożywi me ciało,
I Boga mego widzieć będę — w ciele żywem...!

Żegnajcie... będziem wspólnie pamiętać o sobie...
Nie rońcie łez, gdy będą mnie spuszczać w dół szary
Pomników drogich nie chcę, lecz na moim grobie
Wyryjcie napis krótki: „Nie wstydził się wiary...!“

Ks. Tadeusz Karyłowski, T. J.



JAN HALA

JESIEŃ NA SŁOWACZYŹNIE.

Już jesień przyszła pod Tatry. Pola się wypróżniły i opustoszały, zato jednak wioska ożywa, hukiem i robotą pełnią się jej podwórza i ulice.

Ludzie wracają z pola, z błoń i gór i z robót we świecie. A słońce też jakby zstępowało ku ziemi, bliższe wsi.

Gdy wyjdziemy w górę na Hovald, gdzie w lecie falowały kłosy zboża — jęczmienia i owsa — ścierniska gołe nas przywitają obok zoranych już ról. Zda się, że całe życie odeszło z przyrody.

Stoimy, oglądamy kraj, pod nami wioska huczy — słychać strzelanie z biczów, krzyk dzieci, ryczenie bydła. A zrazu pola około nas, na pozór puste i próżne, poczynają się zapełniać życiem i ruchem i jakby chciały z nami pogwarzyć. Pieśń jesieni brzmi na Tatrach, bieży po łąkach i graniach i poczyna płynąć aż ku nam. Oto, tu przed nami prawie stado srok polatuje, jeden ptak goni drugiego, czarne plamy obok białych migotają w powietrzu, skrzydła szybko trzepocą i znów równolegle rozpięte, unoszą ptaki ku ziemi. A wrony, całe czarne — jakby były z węgla, leniwie zataczają się między srokami i prześladują je mocnemi swojemi dzióbami.

I naraz, z pod wierzb przy potoku, dźwięczenie dochodzi do naszego słuchu — najpierw tylko, jakby szeptem, ale za chwilę już na brzeg przed nami dzwonki wyskakują — to są już owce tu i z juhasem — cała czereda tucznych, wypasionych zwierząt — juhas z osiekańcem i w szerokim kapeluszu został na brzegu, oparty po juhasku o kij. Pies — biały bundarz — siedzi przy nim jak na straży.

Małe jagniątko potyka się za czarną owcą przez grudy. Juhas chwyci je do rąk, podniesie w górę, przytuli do twarzy

i bawi się z młodem. Jest też całe czarne, wełna na grzbiecie się mu świeci i oczka kryją jedwabne brwi.

„Jak wronka!“ chwali je juhas i głaska po kędzierzawem, wypukłem czole.

Owce prędko przeszły ścierniska, juhas zaś puścił jagniątko za narzekającą czarną matką i podźwięk dzwonków i beczenie owiec oddala się od nas jak miła piosnka.

Po gościncu w górę ku krzyżowi wlecze się wóz gnojem nałożony i skręca na polną drogę na lewo. Woły czerwone wiedzie kobieta z białą płachtą przez plecy przerzuconą — głowa w chustkę okręcona, zwierzchnia suknia podpięta.

A od krzyża w górę na najwyższym punkcie na horyzoncie zjawiają się rogate łby — to krowy i jałowice wracają z pastwisk do domu. A wkrótce potem cała czereda wydobędzie się stąd i powoli, spokojnie kroczą po gościńcu — dzwonki bubotają na szyjach zwierząt — i ciągle, ciągle jeszcze od krzyża występują nowe krowy, a dopiero za długą chwilę zjawi się i pasterz z kapsą na boku i z kulagą w ręku, którą uderza o twardy gościniec.

Na drugiej stronie — na dole nad Wagiem — jak na dłoni widzimy pomału się ruszającą drugą czeredę krów, też z pastwiska wracających. Ale to jakby zabawki. Takie maleńkie są w tej dali i takie pstre swojemi barwami.

Wieczór spuszcza się na świat. Słońce siada na góry i jeszcze raz patrzy na Tatry. Już tylko najwyższe szczyty całuje swojem spojrzeniem: Krywań, Wielką Wysokę i Gerlach. Wszystko dookoła już przykrywa wieczór niebieskiem tchnieniem — tylko te trzy światełka, jak trzy uśmiechy gasnącego dnia, wabią nasze oczy ku sobie. Na Wielkiej Wysoce leży już śnieg i jego barwa różowa obok niebieskich tonów jaśnieje jak pierwszy kwiat zimy i świeci w ciemnych, sytych farbach Tatr.

Nie można tak prędko odwrócić oczu od tego piękna — od tej rozłąki dnia na Tatrach.

. . . .

Przed nami leży wioska, dymy się wznoszą nad jej strzechami, w górę od Mikwinka wlecze się rząd wozów, drzewem nałożonych, między drewnianemi gumnami młockarnie huczą jeszcze, pstry rój figur gmerze się tu w kopach słomy i zboża przy czerwonej maszynie. Gęsi, jedna za drugą, pomału się kolebają po ścieżce na podwórzach, biała wieża kościoła brzmi rozkołysanemi dzwonami.

Czem bliżej przychodzimy do wioski, tem wyraźniej i mocniej dochodzi do nas jej hałas, bicie jej serca, muzyka jej życia.

A z tego huku i szumu jasny ton cierlic wykrzykuje ponad sędziwe strzechy, skacze po nich aż na gumna i stąd leci, leci do cichych pól i połonin...

Wszędzie po wiosce trzepią kobiety len. Przed każdą chałupą, przed każdą szopą stoi kobieta przy gładkiej cierlicy, prawą ręką trzyma rękojeść, lewą trzyma garść lnu. Gdzieniegdzie się zeszła cała gromada dziewcząt i kobiet, aby im było wesoło przy robocie.

Ulicami przejeżdżają wozy, drzewem, sianem nałożone, przy wozach gazdowie z biczem, na furze siedzi kobieta, okręcona w płachtę. A z pola wracają próżne zaprzęgi, co gnój albo proch na rolę odwożą.

Przed domem pastucha stanął ubogi wózek. Chłop jak tyka — zmęczony długą podróżą — rzucił się na stos belek przed domem, kobieta — jeszcze pełna osoba — została przy wózku. Wózek biedny, malutki, z roztarganemi półkoszkami.

To z katarynką tak chodzą ci dwaj po świecie, dziś przyszli aż z Vrutok. W domu pastucha jest izba dla takich gości. Gdy sobie mąż i kobieta odetchnęli, chwycili się do roboty i jak gdyby do swego domu przyszli, zaczęli gospodarować. Z półkoszków na wózku odnoszą do izby katarynkę, garnuszki, talerze, skrzynkę z losami i morską świnkę, piekną, w drewnianej klatce odpoczywającą.

Ale już pada noc i nad strzechami na Hopsztacie toczy się na wioskę wielkie srebrne koło księżyca, toczy się i wstępuje wzwyż i wzwyż, i gdy wystąpi, pocznie srebro swojego światła rozlewać po strzechach, podwórzach i drogach, aż go jest pełna wioska.

Przy moście, na wyższym końcu, gdzie się dziewczęta zeszły z cierlicami, jest ruchliwie i wesoło. Klepaniem brzmi ulica, za dziewczętami przyszli i parobcy, jeden z nich przyniósł harmonijkę — i miesza się muzyka i śpiew z drewnianemi głosami cierlic, paździerze lecą na wszystkie strony, śmiech i krzyk i chichot.

Z języka słowackiego przełożył

W. N.

REKORDZISTA...

Wczoraj, w dziale wiadomości policyjnych naszego pisma pojawiła się krótka i zwięzła notatka: — trzej studenci gimnazjalni włamali się do muzeum im. Ossolińskich i unieśli stamtąd dwa cenne, muzealnej wartości przedmioty. Łup został sprawcom odebrany.

Dalszy bieg tego wypadku łatwo sobie uzupełnić: Gimnazjaliści przejdą przez cele aresztu śledczego, potem przez salę sądową, aby po kilku miesiącach, czy latach, opuścić mury wiezienne i pójść z piętnem hańby w dalsze życie.

Bardzo prosto wygląda ta sprawa pod reflektorem materjalnego i formalnego prawa karnego. Przerażająco jednak przedstawia się ona w świetle życia i w oczach tych, którzy przed piętnastu tczy dwudziestu laty sami jeszcze siedzieli na ławie szkolnej. C rzej studenci są bowiem wykładnią i odstraszającym przykładem tego, do czego doprowadza zanik kultury moralnej, a podsycanie kultury fizycznej w duszy współczesnej młodzieży.

Dziś kultura fizyczna wysunęła się na pierwszy plan.

Przykładem godnym naśladowania dla współczesnej młodzieży przestali być ludzie pracy, ludzie o wielkich sercach i mądrych mózgach, którzy w ciszy i w ukryciu budowali i doskonalili życie dla innych i dla siebie, a na pierwszy plan wybił się dziś kult mocnego i sprężystego ciała. W poszukiwaniu i uwielbianiu mięśni, nie upodobniła się, niestety, nasza młodzież do młodzieży greckiej, która wielbiła w ciele piękno. Piękno jest dziś obojętne — dziś ideałem, kwalifikacją towarzyską, czy życiową stał się: rekord.

Młody chłopak, który wchodzi do sali szkolnej, wnosi ze sobą w notesie czy na okładkach książek i zeszytów nazwiska rekordzistów w skoku o tyczce, czy biegu dystansowym. Nazwiska rekordzistów wykuwa w domu na pamięć, aby go przypadkiem koledzy nie posądzili o brak kultury, gdy zająknie się przy odpowiedzi, kto postawił polski rekord pływacki w roku 1926, a która drużyna footbalowa zdobyła mistrzostwo Polski w roku 1928.

Dlatego też w duszy współczesnej młodzieży, wyrobił się nie kult piękna, nie kult dla muzeów, tych niemych świadków wielkiej historji, a tylko kult ciała i kult boiska.

Zastanówmy się jednak nad tem, co my czynimy, aby młodzież sprowadzić z drogi umiłowania kultury fizycznej, a bodaj w części sprowadzić ją na drogę umiłowania kultury duchowej.

W życiu rodzinnym ośmieszono dziś dawne i tak miłe „wieczory nad lampą", spędzone na wspólnej rozmowie, czy czytaniu

książki. Dziś rozmowa i wspólny wieczór rodziców z dziećmi został zburzony przez dancing, kino, czy radjo. Praca nad kulturą ducha zepchnięta została przez pragnienia kultury fizycznej.

Dziecko wychowane bez podpory moralnej, bez zachęty ze strony starszych czerpania ze skarbnicy kultury duchowej, załamuje się. Stąd też pochodzi ta zasadnicza różnica między najnowszem pokoleniem, a dawnemi, iż dawniej rodzice musieli gasić synowi, czy córce lampę przed oczami i odbierać im przemocą książkę, aby dobrowolnie nie skracali sobie czasu przeznaczonego na sen, — a dziś czynić tego nie potrzebują. Ale dawne pokolenie różni się dziś diamentralnie od dzisiejszej młodzieży. Ludzie, którzy posiadają kulturę duchową, wlaną im przez Wieszczów, czy zaczerpniętą z dzieł Sienkiewicza, potrafili i potrafią cierpieć, opierać się przeciwnościom życia, a w decydujących momentach potrafią naśladować nawet Skrzetuskich i Wołodyjowskich, a dziś?

Dziś lada trudność życiowa rozstrzyga młodzież za jednym zamachem samobójczą kulą rewolwerową, albo trucizną.

Na czytanie, na doskonalenie się duchowe młodzież nie ma dziś ani czasu, ani ochoty. A usłużni spekulanci wsunęli tej młodzieży skróty i bryki do literatury, aby w ten sposób ułatwić jej czytanie wiadomości sportowych i dłuższe przesiadywanie na boiskach sportowych.

Stąd też nie należy dziś do rzadkości maturzysta, który nigdy nie przeczytał „Ogniem i Mieczem", „Potopu", „Wołodyjowskiego", a zna je tylko ze skrótów Bodeka, czy Zuckerkandla. „Pana Tadeusza" zaś widział w realizacji jakiejś żydowskiej spółki kinowej.

Trudno aby wychowany w takich warunkach chłopak mógł sam w sobie wyrobić kult dla historji, dla tradycji, dla literatury, dla bibljoteki i muzeum.

Moralnie zaś słabsza jednostka może i tak nisko upaść, że dla zdobycia uciech fizycznych, dla zdobycia łodzi, motocyklu, czy innego instrumentu do stawiania rekordów, — sięgnie po eksponat w Muzeum, który dawna młodzież z pietyzmu bałaby się ująć w palce.

Trzej studenci schwytani wczoraj na kradzieży odpokutują swoją winę, będą równocześnie i przykładem odstraszającym dla innych, ale czy na długo?

Kult dla wiedzy, dla historji, dla piękna nie urabia się strachem w młodzieży, — tak szlachetne instynkta i upodobania, kształcą miękkie i delikatne ręce i słowa rodziców i nauczycieli, które wskazują, że poza uciechami fizycznemi i poza rekordami, są inne jeszcze większe i prawdziwe skarby. Skarby duszy.

Sł. Pol. z 22. VIII. 1930. *BŁ.*

PRZYJACIELE

(Dokończenie).

Ostatni rok studjów tej przyjacielskiej trójki był najpiękniejszy. Witold znalazł u pewnego inżyniera płatne zajęcie, a z dochodów popłacił wszystkie swoje drobne długi. Toteż ustawicznie teraz śpiewał, tak że go na korytarzach było słychać. Jeśli było cicho, to był już znak, że go w domu niema. Z czytelni wypożyczał arcydzieła polskiej literatury, z którą się zaznajomił już zupełnie, a każdą wolniejszą chwilę poświęcał lekturze Sienkiewicza, którego ogromnie pokochał.

Przedmiotem rozmów przyjaciół bywały często kwestje religijne i sprawy sumienia. Raz znów Witold, gdy na jakieś święto mieli iść wszyscy do św. Sakramentów, zapytuje naiwnie kolegów: Powiedźcie mi wyraźnie, co to jest grzech?

Tadzio jakoś zaczął się wikłać w odpowiedzi, bo miał w tem ustawiczne trudności, kiedy właściwie zły uczynek jest ciężkim grzechem, a kiedy tylko pokusą. Wtedy Kazio zaczął im przypominać z rekolekcyj rozmyślanie o grzechu i polecił Witoldowi, aby wyciągnął swój zeszyt z rekolekcyj, a wreszcie rzekł:

— Pamiętasz, Witoldzie, jak ci raz w czasie naszych pogadanek radziłem, abyś sobie kupił mały Katechizm, bo bez niego, jak bez tabliczki mnożenia, nie można być prawdziwym katolikiem. Zasady wiary należy znać, więc i tu prosty katechizm na postawione pytanie najjaśniej nam odpowie: Grzech śmiertelny jest świadome i dobrowolne przekroczenie prawa Bożego w rzeczy ważnej. Ukradł ktoś drugiemu bułkę, będzie miał tylko grzech powszedni, ukradł zaś zegarek złoty, będzie krzywda większa, to i grzech ciężki.

— No, to jasne, rzekł Tadzio, ale przecież i myślą można ciężko zgrzeszyć i pragnieniem itd. Tyle jest w duszy różnych niewyraźnych przejść i stanów, że naprawdę ja miewam często takie zamieszanie, że zrobić dla mnie rachunek sumienia to straszne tortury.

— Teraz rozumiem cię, kochany Tadziu, ale nie martw się zbytecznie, bo to przejdzie, gdy tylko pójdziesz za tą myślą, którą mię uspokoił mój spowiednik, gdym przechodził podobny do twego okres wewnętrzny. Mianowicie, gdy wciąż i wszędzie widziałem grzech ciężki i przedstawiałem memu spowiednikowi moje obawy, on rzekł: Czemu patrzysz na Chrystusa jako na jakiegoś tyrana? Przecież P. Jezus to miłosierny Ojciec, przyciskający do serca swego litościwego marno-

trawnego syna. Prócz wiary potrzeba nam ufności, bo tylko przez nadzieję możemy dojść do miłości.

Obaj koledzy słuchali w milczeniu słów Kazia i na twarzach ich widać było coraz jaśniejsze rozpogodzenie. Witold jednak znów rozpoczął dawać inne trudności:

— Ale weźmy praktycznie: Idę drogą i widzę ładną pannę, która mi się podoba — czy to już grzech?

— Wracaj znów do katechizmu. Skąd ma być grzech, jeśli z twej strony niema żadnego dobrowolnego czynu lub pożądania. Różowa skórka na jej twarzy nie może być przyczyną grzechu bez mej woli. Ja to wszystko już przechodziłem i podobną trudność przedstawiłem księdzu, który zauważył: czy na to, abym ja nie zgrzeszył, mają być wszystkie panny brzydkie?

Koledzy wybuchnęli śmiechem, a Kazio dalej mówił:

— Wartość naszych czynów i nawet najgłębszych i najbardziej ukrytych uczuć i wzruszeń zależy od celu i intencji. Miałem ja niedawno bardzo dla mnie pożyteczne doświadczenie osobiste, które mię wiele nauczyło. Choć mię to trochę krępuje mówić o sobie, jednak wam to wyznanie uczynię ze względu, że może wtem znajdziecie i dla siebie naukę i wyjaśnienie trudnej kwestji sumienia. Wierny moim postanowieniom, nie dotknąłem kobiety nigdy w złym zamiarze, pouczony przez ojca, a także i przez stryja doktora. Stąd jednak nie wypływa, abym nie czuł pokus i był wolny od wzruszeń zmysłowych. Słowa mojej mamy: „Szanuj tak każdą niewiastę, jakbyś pragnął, by szanowano twą matkę i siostry" są dla mnie praktyczną wskazówką w życiu i tak niech mi Bóg pozwoli wytrwać do małżeństwa. Ale jak powiedziałem, bez pokus nie żyję. Otóż niedawno zatelefonował po mnie stryj Władysław, który z żoną do Lwowa przyjechał. Wchodzę do pokoju, a w nim widzę jego żonę, jak karmi swoje dziecko. Przyznaję się wam, że widok powagi macierzyństwa usunął wszelką złą myśl i gdy wracając, zastanawiałem się, czy ten obraz nie był grzeszny, nie miałem najmniejszej wątpliwości, że żadnego grzechu i winy nie miałem.

Ot widzicie — grzech to nie komar, którego można przypadkowo połknąć. Kichnąć, ziewnąć, nawet zasnąć można mimowoli i intencji, ale nie można mimowoli Boga obrazić. Wartość naszych czynów należy mierzyć z jednej strony wolą Bożą, a z drugiej uświadomioną wolą człowieka. Miałem grypę; dano mi kilka kieliszków koniaku i zasnąłem a przecież to nie było pijaństwo, bo było tylko lekarstwem, nie było więc grzechu, choć w innych warunkach i w innym celu takie nieumiarkowane picie mogłoby być grzechem.

— Dzięki ci, kochany Kaziu, za wyjaśnienie, rzekł Tadzio bo twój wykład będzie dla mnie niezmiernie pożyteczny.

Witold zaczął śpiewać: „Góralu, czy ci nie żal“ a wszyscy zabrali się do rysunków. Gdy miano wyjść na miasto, przypominał Tadzio kolegom, że otwarto sklepik współdzielczy, w którym są wszystkie materjały rysunkowe, aby się nikt nie ważył nic kupować poza tą składnicą.

Wszyscy trzej technicy ułożyli że pokończą pracę w lipcu, aby dyplomy inżynierskie razem otrzymać.

Tymczasem w Wólce zanosiło się na liczne i niezwykłe uroczystości i obchody, połączone w tym roku z imieninami matki Kazia, pani Anny Majewskiej. Najpierw miejscowy proboszcz miał obchodzić jubileusz sekundycyj czyli 50 lat kapłaństwa. Dawał on ślub państwu Majewskim, którzy właśnie na św. Annę święcili srebrne wesele; był ten jubilat drogi całej rodzinie, bo chrzcił Kazia i jego siostry. Dziedzic Wólki na uczczenie 25 lat swego ślubu wybudował Dom ludowy, w którym zakładano Kółko rolnicze, sklep katolicki, czytelnię itd. Przygotowania do tych uroczystości trwały już od Wielkanocy, a Kazio nie mógł już wytrzymać we Lwowie, więc zaprosił kolegów w imieniu rodziców na 26 lipca do Wólki. Tego samego dnia, w którym otrzymał dyplom inżyniera, pojechał do domu, pozostawiwszy kolegom kilka sprawunków do załatwienia. Witoldowi zaś dał śpiewnik, aby wyćwiczył kilka pieśni kościelnych na uroczystość.

W wigilję uroczystości, zjeżdżali się goście. Na plebanji zamieszkali księża, wśród których był jutrzejszy kaznodzieja, prałat z Przemyśla, i ks. prefekt Laskowski. Dwór nie mógł pomieścić wszystkich krewnych i sąsiadów, więc część zamieszkała w szkole, a między nimi Dr. Władysław, Tadzio i Witold w jednym pokoju. Przyszedł do nich były kapelan i zaczęto sobie przypominać przejścia wojenne. Kazio z siostrami biegał od plebanji do szkoły i dworu, doglądając, czy komu z gości czego nie brak, bo staropolską gościnnością celował dwór w Wólce.

Nazajutrz przed sumą udała się procesja do plebanji i uroczyście wśród śpiewów wprowadzono w nowiutkim ornacie, wyhaftowanym przez panny Majewskie, jubilata do kościoła. Przed wielkim ołtarzem na osobnych klęcznikach, przykrytych dywanami uklękli państwo Majewscy, otoczeni dziećmi i krewnymi, wśród których był i Tadzio, ale sam, bo Witold poszedł na chór śpiewać. Pan Rejent z radością patrzył na swą córkę, żonę dra Władysława, i czuł się dumnym, że już jest dziadkiem. Księdzu Jubilatowi asystował ks. prefakt Laskowski wraz z księdzem proboszczem z sąsiedniej parafji.

Po ewangelji wyszedł na ambonę prałat z Przemyśla i miał kazanie na temat sakramentu kapłaństwa i małżeństwa, wyjaśniając, jak dziwnie

oba te sakramenty uświęcają ludzkość i jak się nawzajem uzupełniają. Kościół, mówił między innemi, swym urzędem nauczycielskim dzieli się z rodzicami, bo oni to zapoznają swe potomstwo z Ojcem niebieskim i z Matką, która jest w niebie, bo widzimy właśnie na tej tu rodzinie, jak po chrześcijańsku żyje, jak ci rodzice swe dzieci wychowali. Inżyniera Kazia coś chwyciło za gardło i nie mógł oczu podnieść, aby spojrzeć na ludzi, pragnąłby tylko rzucić się w objęcia swych rodziców, ale nie mogąc tego uczynić w kościele, zwrócił swe przepełnione serce do Boga i do swej najlepszej Matki Marji.

Po kazaniu dał się słyszeć z chóru prześliczny śpiew Witolda:

> **Dzięki Ci, przedwieczny Panie, że udzielasz łaski nam,**
> **Co ty każesz, to się stanie, boś Ty wielki tylko sam**
> **boś Ty wielki tylko sam.**
> **Ty o każde swe stworzenie z czuciem Ojca zawsze dbasz,**
> **Przyjmij nasze dziękczynienie, Miłosierny Ojcze nasz!**
> **Boże nasz! Ojcze nasz**
> **Miłosierny Ojcze nasz [Moniuszko].**

Celebrans w czasie tego śpiewu, gdy podnosił na ofiarowanie patenę z hostją, tak się rzewnie rozpłakał, że przez chwilę musiał nieco spocząć w odprawianiu bezkrwawej ofiary. Do Stołu Pańskiego przystąpiła cała rodzina Majewskich, nie wyłączając i nowych inżynierów. Po Mszy św. gdy czcigodny Jubilat ściskał głowy wszystkich zgromadzonych, którzy całowali jego ręce, piastujące przez pół wieku Zbawiciela w Eucharystji, Witold śpiewał:

> **Panie, w ofierze Tobie dzisiaj składam**
> **Wszystko, czem jestem, wszystko, co posiadam;**
> **Ty wiesz najlepiej, żem nędzny, ubogi,**
> **Żyję wśród smutków i żalu i trwogi.**
> **Jest to myśl błoga, jest to myśl droga,**
> **Że Matką moją jest Matka Boga!**
> **[Ks. K. Antoniewicz T. J.]**

Po nabożeństwie udali się wszyscy na poświęcenie Domu ludowego. Po poświęceniu go przez Jubilata, przemawiał najpierw pan Stanisław, ofiarując ten dom na potrzeby ludności, a potem pan Rejent na temat hasła „Swój do swego".

Wreszcie wszyscy goście wraz z wójtem i karbowymi udali się do dworu na obiad, który urządzono przy pięknej pogodzie na dziedzińcu przed domem. Zapach kwitnących lip, okalających dziedziniec, łączył się z wonią schnącego niedaleko skopionego siana wraz z zapachem róż i lilij na klombach. Trudny do opisania nastrój panował wśród uczestników tej biesiady. Obiad trwał długo, bo mów i toastów było bez końca. Urozmaicały je śpiewy dziatwy szkolnej, przygotowane

przez miejscowe nauczycielstwo. Zdrowie Celebransa wzniósł pan Stanisław, a na cześć państwa Majewskich przemawiał ks. jubilat.

Po przemowie miejscowego nauczyciela mówił wójt, potem jeszcze ktoś z obywateli sąsiadów, potem jeden z księży, a wszystkie mowy były przesycone miłością Boga i Ojczyzny. Dr. Władysław czekał chwili, w którejby mógł dojść do głosu a wreszcie zadzwoniwszy w szklankę, zastrzegł się, że nie wznosi toastu, natomiast chce skorzystać z okoliczności, że tyle razem osób na tę rodzinną uroczystość się zebrało i zwrócić uwagę ogółu na stosunki, w których żyjemy. Otóż, mówił, choć nasze uczucia są dziś tak podniosłe i radosne, trzeba mieć otwarte oczy na to, co się w Polsce dzieje.

Niedawno wpadła mi w rękę gazeta, a wniej następujące uwagi o wychowaniu i kształceniu młodzieży pod tytułem „Pomyłki". Czy szanowni Państwo nie zechcieliby tego małego ustępu posłuchać?

— Owszem bardzo prosimy, niech pan Doktór nam przeczyta.

„In corpore sano sana mens" z histerycznym pośpiechem zaczęto kultywować ciało, — a więc sport, gimnastyka i znowuż sport i tak gorliwie zajęto się ciałem, aż się zadziwiło ciało, co się ludziom stało. Z zadziwienia przeszło w pewność siebie i w głęboką wiarę w swe doniosłe znaczenie i jak każdy płytki zarozumialec rozparło się bezceremonjalnie i z pogardą plwa na biedną panią „mens". Doszliśmy pod pięknem hasłem in corpore sano do tego, że bycze bicepsy jakiegoś afrykańskiego boksera naprawdę cenniejsze są od najgenjalniejszych zwojów mózgowych wielkiego profesora.

Bo dziś tylko sport i rekord w nim zdobyty godzien jest lauru, wszystko i wszyscy dla sportu. Natomiast wszystko, co dzieje się w przesadzie dochodzi do karykatury i prowadzi do niedorzeczności; nawet tak rycerski kult dla szabli doprowadził piękną ongiś szlachtę do noszenia rozumu na rapciach w pochwie. Dokąd zaprowadzi szlachetny boks? Bodaj chyba do tego, że Tarzan, człowiek małpa, stanie się pierwowzorem i ideałem i wszyscy uciekną do dżungli. A całą tą pomyłkę wywołała niedostateczna znajomość łaciny, w potocznym cytacie przeoczono, że podmiotem jest „mens" w sławetnem przysłowiu „in corpore sano sana mens" — i stała się wieża Babel. Tak, wyrugowanie łaciny nie w jednym wypadku jest przyczyną panującego chaosu pojęć i myśli. Boska mistrzyni logiki i wielka specjalistka definicji mści się za zlekceważenie. Dla rytmu pociągu kurjerskiego, w jakim pędziło życie, nie mówiąc już o zawrotnym warkocie propelerowej śmigi obecnej doby, takt i miara heksametra klasycznego zupełnie nie użyteczne; straciliśmy takt i miarę w zawrotnych chyżościach. W okresie, potrzebnym do osiągnięcia jakiej takiej znajomości łaciny, połykamy tak wielkie

zapasy wiedzy i wiadomości, że najzdrowszy żołądek strawić tego nie może i wreszcie zachorowuje na atrofję.

Spokojny, miarowy rozwój umysłu przy wychowaniu humanistycznem dawał nie tak intensywne wyniki, jednakże gimnastykował szczęśliwie i dawał przy gruntownej znajomości określonej jeszcze dostateczną zdolność wchłaniania dodatkowej wiedzy. Realistyczne dusze lepiej zaczęły się oburzać na tak w życiu praktycznem nie potrzebny balast łaciński, wyrzucono balast i pofrunął balonik okazale wzdęty, leciutki, bo pusty. A dogadzały jednakże obu warunkom dawne gimnazja. Chociaż pierwotnie od „gymnos" się wywodzące były jednakże w całem znaczeniu tego słowa ćwiczelniami. Ćwiczono umysł, ćwiczono ciało i umiano osiągnąć należyte skoordynowanie sprawności muskułów z wolą wykształconego umysłu — i silny i twórczy był duch, gdyż wola posiadała również silne ramię.

— Proszę o głos — odezwał się Rejent, gdy Dr. Władysław skończył czytać. Podaję wniosek, aby ten artykuł rozszerzyć w innych czasopismach, a panu Doktorowi wyrazić podziękowanie za zajęcie nas tak doniosłą sprawą.

Huczne oklaski były oznaką, że wniosek Rejenta jednogłośnie przyjęto, a Witold krzyknął: Wychowawcy dusz, lekarze serc niech żyją! — więc zaczęto z zapałem wiwatować. Witold zaś półgłosem rzekł do Kazia: Wyznaję ci wyraźnie, żem się też sam grubo mylił widząc w sportowych rekordach tak wielkie znaczenie i urojoną doniosłość. Nie myśląc o duszy i zdrowia ciała nie zachowałem, choć byłem pierwszym sportowcem.

Na zakończenie zabrał głos ks. prefekt Laskowski:

Mowę swą rozpoczął od początku wielkiej wojny, opisując, jak pan Stanisław Majewski, jako rezerwowy oficer pożegnał rodzinę, idąc po nabożeństwie w tutejszym kościele na front.

W przejścia wojenne musiał wprowadzić jego brata Dra Władysława, następnie ojca Tadzia i jego samego, Witolda, wreszcie sąsiadów. — Co nas właściwie tu dziś zgromadziło, zapytał. Jeśli ktoś ma inną odpowiedź, może ją obroni, ale ja uważam, że jedynie Przyjaźń to sprężyna, która przez szereg lat w doli i niedoli łączyła serca tylu różnych wiekiem i stanowiskiem ludzi.

Przyjaźń, przyjaźń! krzyknęli jednogłośnie trzej nowi młodzi inżynierzy, spojrzawszy serdecznie po sobie.

— Wierny przyjaciel, ciągnął dalej mówca, jest mocną obroną, a kto go znalazł, skarb znalazł. Wiernemu przyjacielowi niemasz porównania. Przyjaciel wierny lekarstwo żywota i nieśmiertelności; a którzy się boją Pana, znajdą go (Eccl. II). Wszystko zależy od uczucia,

które staje się pierwiastkiem przyjaźni. Gdy źródłem przyjaźni jest najszlachetniejsza strona ludzkiej natury — dobroć — gdy podstawą przyjaźni jest wzajemny szacunek, cementem miłość cnoty, a celem wspólna służba Bogu, wtedy wydoskonalona w ogniu cierpień przyjaźń wytwarza między duszami jakąś niebiańską atmosferę. A nie tylko na święto, jak tu dziś przy tej uroczystości tak wspaniałej, ale na każdy dzień powszedni, na codzień. Tak było na froncie, tak było na technice, tak było tu w Wólce w różnych chwilach ciężkich i bolesnych przejściach. — I zaczał ks. Laskowski te wszystkie okresy ilustrować przykładami.

Gdy skończył, burzą okasków nagrodzili mówcę słuchacze, a wszyscy zaczęli się serdecznie ściskać, a zwłaszcza inżynierzy z doktorem. „Niech żyją przyjaciele!“ wołano jeszcze długo.

W kilka dni po tej uroczystości wyjechała cała rodzina Majewskich na Jasną Górę, a po drodze zwiedzano groby królewskie i Wawel w Krakowie.

Na Witolda ogromne wrażenie wywarła Jasnogóra, gdyż miał świeżo w pamięci opisy jej oblężenia z „Potopu“, na wszystkich zaś wspaniałe świeżo odnowione wawelskie komnaty ze swemi marmurami i arrasami. Kazio z siostrami poszedł tam jeszcze raz, aby bardziej szczegółowo wszystko obejrzyć. Tadzio znów odfotografował sobie z kilku stron grunwaldzki pomnik Wiwulskiego.

W całej tej podróży, Witold, który swej rodzonej matki prawie nie znał, pokochał synowską miłością panią Majewską i oświadczył Kaziowi, że uważa sie za jego brata, bo kocha z wdzięczności i z szacunku jego mamę, jak przywiązany, rodzony syn. Po powrocie Witold wyciągnął „Na ostatniej placówce“ Zaleskiej i zachęcił panny do czytania tych pamiętników, twierdząc, że odniosą z tej lektury wielki pożytek.

Kazio wkrótce wyjechał do Włodzimierza, aby tam odbyć służbę wojskową w szkole podchorążych. Tadzio otrzymał w Borysławiu posadę, a Witold wrócił do artylerji, gdzie wkrótce zaawansował na kapitana.

W drodze Witold zapytał w wagonie księdza Laskowskiego, czemu to księża nie zalecają czytać młodzieży „Wirów“ Sienkiewicza, i wogóle dlaczego o tej powieści tak głucho.

— Według mego zdania, opartego na własnem doświadczeniu, ta powieść mogłaby bardzo dodatni wywierać wpływ na ludzi.

— Nam księżom, rzekł ks. Laskowski, nie wypada polecać młodzieży tej powieści ze względu na dwa brudne obrazy, bez którychby się zupełnie tam mogło obejść. Pozatem ja również jestem przekonany, że Wiry mogą bardzo dużo dobrego zdziałać, może nie tyle dla wiary, ile dla uleczenia naszych społecznych stosunków i światopoglądu naro-

dowego. Przypominam jednak sobie, że wkrótce po wyjściu tej powieści któryś z recenzentów przepowiedział, że pewna część naszych krytyków będzie się starała zabić ten wpływ milczeniem i zlekceważeniem wartości tego dzieła. Widać miał rację.

— Uśmiałem się kiedyś czytając „Wiry", w których spotkałem ciekawą refleksję: „Często zdarza mi się napadać na Kościół tak samo, jak napadam i na Polskę, gdy mi się coś w niej nie podoba. Tylko jeśli ktoś obcy robi to samo wobec mnie, to — dziwna rzecz — mam mu ochotę zęby wybić".

Święta Bożego Narodzenia znów wszystkich przyjaciół zgromadziły w Wólce. Kazio oglądał szczegółowo motor i młyn, cieszył się rozwojem sklepu w Domu ludowym i czytelni T. S. L., miał nawet odczyt na zebraniu młodzieży pozaszkolnej, której Związek leżał mu głęboko na sercu, gdyż jego to było dzieło. W wilję Nowego Roku po wieczornem dziękczynnem nabożeństwie, w czasie którego ks. proboszcz zachęcał do wdzięczności ku Bogu za wszystkie tegoroczne łaski, dla Tadzia przybyła jeszcze nowa, bo się odbyły jego zaręczyny ze starszą panną Majewską.

Witold również już dawno myślał o młodszej siostrze Kazia; pani Majewska też o tem marzyła dla swej córki, bo pokochała Witolda, zwłaszcza od tej ostatniej podróży. Tymczasem pan Majewski wyraźnie i stanowczo, choć bez podania powodu, oświadczył, że narazie przynajmniej o tem nie może być mowy. Nowy rok przyniósł więc pewnej części towarzystwa zgryzotę i smutek. Pośrednikiem pomiędzy kapitanem Witoldem a ojcem panny był dr. Władysław. Bracia po dłuższej rozmowie uchwalili, że Doktór wyjaśni Witoldowi, że ma czekać jeszcze dwa lata; po tym terminie dopiero będzie mógł prosić o rękę Zosi. Rozbiła się cała rodzina państwa Majewskich. W salonie Tadzio ze swoją narzeczoną Jadwisią i Kaziem układają termin ślubu i wybierają czas, w którymby Kazio mógł najłatwiej otrzymać urlop z podchorążówki.

W pokoju sypialnym siedzą zapłakane matka z córką. Pani Majewska nie może pojąć, czemu mąż poraz pierwszy w życiu tak dla niej okazał się nieustępliwym. Właśnie wchodzi pan Stanisław i widząc żonę i córkę zapłakane, mówi:

— Moja Zosiu, nie myślałem, żeś taka rozpieszczona i rozgrymaszona. Ufaj mi, że pragnę twego dobra, ale trzeba się kierować we wszystkiem rozumem. Jesteś o dwa lata młodsza od Jadwisi, więc też należy poczekać. Przecież nas nie stać na takie wydatki odrazu w tym samym roku. Wesele Jadwisi i jaki taki posag to przy naszych stosunkach materjalnych sprawa nie taka łatwa. Nie płacz, rzekł całując

córkę w czoło, nie dałem Witoldowi odpowiedzi odmownej, tylko kazałem mu jeszcze czekać. A teraz idź do spiżarni i zastąp mamę w wydawaniu do kuchni. — Pan Majewski nawet nie przypuszczał, że jeszcze trudniej przyjdzie mu uspokoić żonę, która już oddawna więcej się cieszyła z zamiarów Witolda, niż że Tadzio otrzyma Jadwisię. Przykro mu też było, że nawet przed żoną musiał ukrywać główną rację, dla której nie zgadzał się obecnie na wydanie Zosi za Witolda, Rozmowę zakończył uwagą:

— To, że Witold ładnie śpiewa, jeszcze nie jest rękoimią, że będzie dobrym mężem dla naszej Zosi. Poczekajmy.

— Zawszem ci ufała, więc i teraz poddaję się, kochany Stasiu, twej woli, tylko staraj się Witoldowi jakoś ulżyć, bo mi go jeszcze bardziej żal niż Zosi.

— Skoro mi ufasz, to i pod tym względem bądź spokojna; co do Zosi, to nic nie szkodzi, że trochę pocierpi, bo cierpienia wyrabiają, a jej wszystko tak zawsze szło jak po maśle.

Najdrażliwszą jednak miał misję doktor Władysław, który zamknąwszy się z Witoldem w pokoju, potwierdziwszy mu fakt ogólnej sympatji, jaką się w tym domu cieszy, owszem, że wszyscy uznają jego wielką zmianę pod każdym względem, jednak musi mu odkryć główną przeszkodę, a mianowicie obawę o odnowienie się choroby.

— Sądzę, żeś nieraz już widział dzieci skrofuliczne, niedokrwiste, a nawet głupkowate i idjoty. W wielu wypadkach bywa takie potomstwo skutkiem choroby rodziców. Nie można lekceważyć dziedziczności. Brat mój, Stanisław, czyni bardzo rozumnie, patrząc w przyszłość, i przewidując wszelką ewentualność. O mej życzliwości względem ciebie nie wątpisz, gdyż i ja ci wiele zawdzięczam. Otóż po dwu latach dasz mi się zbadać, a jeśli, czego się zupełnie spodziewam, nie będzie żadnych znaków dawnej choroby, to wtedy jeśli tylko uczucia serc waszych nie ulegną zmianie, małżeństwo wasze przyjdzie do skutku.

— A na czem opierasz swą nadzieję?

— Na tem, że pierwsze stadjum tej choroby jest uleczone, a powtóre, że będziesz odtąd żył uczciwie, aby sobie zasłużyć na rękę tej zacnej dziewczyny, a również na szczęście i błogosławieństwo Boże

— Mój Władziu, mam wiarę i religję dzięki waszej rodzinie, a zwłaszcza Kaziowi; otrzymałem od was wychowanie moralne. Choćbyś mię za dwa lata nie badał, a jabym widział, że jestem chory, nie tylko nie odważyłbym się starać o rękę panny Zofji, ale usunąłbym się zupełnie od waszej rodziny.

— Tego spodziewam się i ja, rzekł doktor, rzucając się w objęcia Witolda. A więc precz smutek wszelki: dwa lata to nie wieki. Pa-

miętaj, że niema kącika bez krzyżyka, czas pokaże, czy umiesz go dźwigać.

Nazajutrz Wólka opustoszała, bo wszyscy goście rozjechali się do swoich zajęć. Witold jechał jakiś czas razem w jednym wagonie z Kaziem, któremu opowiedział całą rozmowę z doktorem.

— Przy pożegnaniu zaś rzekł:

— Moje smutne doświadczenie, kochany Kaziu, niech ciebie uczyni ostrożnym, bo jesteś w niebezpiecznych okazjach, a za mnie się módl, aby czas próby szczęśliwie się skończył dla mnie.

— Nie zapomnę twych przestróg i uwag, a jeśli chodzi o modlitwę, to masz ją zapewnioną u mamy i Zosi. Co będzie, czas pokaże.

X. T. B.

CIEKAWY SEN.

X. Piotr Semeneńko, sławny Zmartwywstaniec w liście pisanym z Loretto d. 15 lipca 1842 r. do Paryża między innemi pisał.

W tej chwili O. Doboszyński, który mi to pisanie przerwał, opowiedział rzecz, która warta, żeby nie była stracona, a jestto proroctwo.

Niejaki O. Liniewicz, który umarł dwa lata temu w Gallore, w wieku 70-letnim, na niejakiś czas przed wypędzeniem Jezuitów z Rosji, (1820) miał następujące widzenie we śnie, czyli sen, będąc jeszcze w Połocku.

Zdawało mu się, że stoi na placu przed kościołem tamtejszym jezuickim; wtem zajeżdżają wozy, Jezuici wychodzą i siadają na nie i jadą w świat. Jedzie i on za nimi, aż zatrzymują się wszyscy pod Karpatami. Tam długo, długo siedzą. Wydawali mu się Jezuici jako tlejący ogień.

Aż tu potem znagła Anglja, Francja, Turcja i zdaje się coś niemieckiego, zaczynają bić Moskala, biją i pędzą do Wołgi. Tam mu naznaczają granice. Polacy są z boku a nawet z tyłu całego tego ruchu. Ale widząc, że Moskal pobity, zbierają się, ogłaszają się niepodległymi, inne państwa im to przyznają, i (co was zapewne zastanowi, jak mnie zastanowiło w tem widzeniu O. Jezuity) ogłaszają Rzeczpospolitą według najszczerszych dawnych polskich zasad, dodając tylko do nich porządek, a ten budują na religji katolickiej, którą ogłaszają za wyłączną politycznie. Chwałę Pana Boga opatrują wszelkiemi środkami i sprowadzają OO. Jezuitów, a sprowadziwszy oddają im Połock.

Widział jeszcze ten O. Liniewicz w owym śnie po osadzeniu już OO. Jezuitów w Połocku, jak do nich tam zajechał jakiś bogaty Moskal, po ludzku przyjęty i oprowadzony; obaczył grób Wieleb. Bobolego i usłyszał jego historję, pytał się więc: „Cóż wam potrzeba do kanonizacji, kiedy powiadacie, że wszystkie już procesa skończone?" — „Pieniędzy na obchód solenny w Rzymie" odpowiedzieli Ojcowie. — Ile? i wyliczył im całą sumę. Na tem widzenie się skończyło...

Opowieść ta jest powtórzona dosłownie z dzieła „Historja Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego" przez X. P. Smolikowskiego. Kraków r. 1895 T. III. str. 134 i 135.

Tu tylko możemy dodać kilka szczegółów i dat tyczących się O. Liniewicza oraz O. Doboszyńskiego.

O. Józef Liniewicz, ur. w r. 1770, wstąpił do Zakonu T. J. 1803, w r. 1813 zł. ostatnie śluby. Dłuższy czas pracował przy kościele w Łozowicach, wsi należącej do Kolegjum w Mścisławiu. Po wydaleniu Jezuitów z Rosji w r. 1920 udał się do Włoch, gdzie pracował do końca życia. Umarł 9. września 1837 r. w Galloro.

O. Jan Doboszyński ur. 1795, wst. 1813, umarł w Ferentino 22 lipca 1855.

MYŚLI X. P. SKARGI

Lepiej się tu na ziemi źle mieć, i bez oka być i bez majętności być, i bez przyjaciół być: niźli duszę utracić, a bez błogosławieństwa Bożego zostawać.

A nas lada pogróżka, lada potrzebka, lada zabawka, lada szkódka do grzechu przywodzi. Nie śmiemy dla kufla i uwiarowania się pijaństwa przyjaciela rozgniewać. Potrzebny mi powiada. A tak li jakoć oko twoje potrzebne jest? Nie tak. By dobrze tak, bardzo tobie był potrzebny, odetnij go, rozgniewaj go, a mów: nie chcę takiej przyjaźni, w której duszę zarażam.

Z kazania na św. Michała.

CUD WISŁY

Mowa podczas obchodu dziesiątej rocznicy Cudu nad Wisłą, wypowiedziana w kościele katedralnym św. Jana w Warszawie dnia 15-go sierpnia 1930 roku przez JE. Ks. Biskupa A. Szlagowskiego.

„Wielbi dusza moja Pana i rozradował się duch mój „W Bogu Zbawicielu moim". (Łuk. 1, 46)

Marja, Królowa Korony Polskiej, Zwycięska Pani i Matka Nasza, uroczystująca dziś w Swem chwalebnem do nieba wzięciu, na niebieskim dworze przedwiecznego Boga zdaje się odmawiać swój hymn dziękczynny: Magnificat anima mea Dominum... A Polska cała od krańca do krańca w nadmiarze wesela i wdzięczności za Panią Matką mówi swój pacierz rycerski: Wielbij duszo moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu Moim, iż wejrzał lat temu dziesięć na niskość służebnicy swojej: na jej pogrom ostateczny i ostateczną klęskę i uczynił mi wtedy wielkie rzeczy, dał nam zwycięstwo nad Wisłą. On, który możny jest i święte Imię Jego, a miłosierdzie Jego od narodu do narodów, bojącym się Jego (Łuk. 1, 50).

Bo nietylko, że ocalała Polska sama, ale, ocalając siebie, ocaliła Europę całą. Albowiem odtąd błogosławioną zwą Polskę wszystkie narody, jako obronicielkę i strażniczkę wiary i kultury chrześcijańskiej, jako ostoję porządku i ładu społecznego, jako nieodrodną córę Matki Bożej, Marji, wierną służebnicę Pańską: Polonia semper fidelis.

*
*   *

Szła na Polskę niewola ze wszech na ziemi najgorsza, ta gadzina jadowita, wlokąca za sobą upodlenie ducha, zbeszczeszczenie Boga i religji. spiugawienie wszelkich narodowych tradycyj, pohańbienie przyrodzonej godności człowieka, barbarzyństwo, zdziczenie, zezwierzęcenie, nędzę, głód i śmierć...

Polska sama sobie pozostawiona, opuszczona! Ościenne narody obojętnie patrzą na te jej zmagania śmiertelne. Europa nie zdaje sobie sprawy, że losy jej ważą się pod Warszawą. Urzeczywistniła się wtedy przypowieść Mickiewicza o pożarze w mieście: jedni mieszkańcy spali, bo ogień daleko, drudzy we drzwiach stali, bo ogień blisko. Tylko Polacy ratowali, uratowali siebie i miasto, a miastem — Europa cała!

Naród nasz przy pomocy Bożej i przy opiece Najświętszej Królowej Korony Polskiej znalazł sam w sobie siłę odporną, utajoną moc ducha. Znalazł ją w świętej wierze ojców swoich, w miłości i poświęceniu dla Ojczyzny, we wzniosłych przykładach chwalebnej przeszłości naszej. Była to odwieczna służba względem wiary i względem ludzkości.

Polska chrześcijańska stawała się przez wieki naturalną obroną, obroną cywilizacji zachodniej, z chrześcijaństwa wyniklej. To było jej powołanie, to była jej zasługa. I gdy ojcowie nasi stawali w obronie świata, wtedy Polska wzmagała się i kwitnęła. Odrodzona Polska staje się znowu obroną cywilizacji chrześcijańskiej, powraca do swych odwiecznych zadań, przez Opatrzność jej powierzonych.

Polak odzyskał swe obywatelstwo; obywatelstwo znaczyło u Rzymian poświęcenie — mówi Mickiewicz. Obywatel Polski odrodzonej znalazł w sobie w chwili niebezpieczeństwa ducha odrodzonego. Gorących uczuć, płomiennych serc obywatele ochotnicy szli do szeregów, biegła młodzież nasza ze szkół i uniwersytetów, kobieta polska nie dała się uprzedzić w służbie dla umiłowanej Ojczyzny. Wszyscy z nakazu miłości w porywie poświęcenia, z okrzykiem „dla Ciebie, Polsko!“ nieśli ofiarnie, bahatersko swą młodość, swe siły, swe życie. Sprawdzały się wtedy nad Polską słowa psalmisty Pańskiego: „Gdy Ty odwrócisz oblicze, zatrwożą się, odejmiesz ducha ich i ustaną... A gdy Ty wypuścisz ducha Twego, będą stworzeni i odnowisz oblicze ziemi (PS. 103, 29—30). Żołnierz, który ducha utracił, nowym duchem się przejął. Żołnierz, który dotąd ustępował, następować zaczął, pokonywany — pokonywał, zwyciężony — zwyciężył. I odnowiło się oblicze ziem polskiej. Naprzód porażka nad porażki, naprzód klęska nad klęski, potem zwycięstwo nad wszelkie zwycięstwa. Naprzód ucieczka i hanba, potem nawrót i chwała. Dopuścił Bóg do tego, abyś się żołnierzu polski nie chwalił, a nie rzekł: Mocą moją jestem zbawiony (Judit. 7, 2). Abyś się nie chlubił, jako możny w mocy wojska swego i w chwale poczwórnych swoich (Judit. 1, 4), albowiem Pan mocny i możny, Pan możny w walce — mówi psalmista (Ps. 23, 8).

Żołnierz polski w tych dniach przełomowych mógł powtarzać z Pawłem Apostołem: Cum infirmor, tunc potens sum (II Cor. 12, 10). Gdy nie mogę, gdym bezsilny, gdym niezdatny, tedym potężny. Albowiem broń żołnierstwa naszego nie była wtedy cielesna, ale Bogiem mocna (II Cor. 10—4). Bóg mówił do duszy jego: Nie bój się, bom ja jest z tobą, nie uchylaj się, bom jest Bogiem twoim (Sz. 41, 10). Żołnierz polski przybrał się tedy w pancerz wiary, nałożył przyłbicę nadziei wybawienia, przypasał miecz ducha, obuwszy nogi w gotowość

pokoju. Ożywiała go wiara w Boga, zapalała nadzieja zwycięstwa, wiodła go miłość Ojczyzny, a hasłem jego było: wzmacniajmy się, a mężnie sobie poczynajmy. o lud nasz i o miasto Boga naszego, a Pan uczyni, co w oczach Jego dobre jest (1 Par. 19, 13).

I u progów Warszawy rozpoczeło się owo dziejowe zwycięstwo, najchwalebniejsze, ów wiekopomny „Cud nad Wisłą“, który opromienił chwałą bojową wojsko polskie. I odrodzona Polska złożyła wawrzyn nowy do skarbca dziejowych pamiątek: Zwlecz się, o Polsko, z szaty żałoby i utrapienia twego, a oblecz się pięknością i poczciwością chwały onej, którą masz u Boga (Bar. 5, 1). Obok dawnych rocznic narodowych odrodzona Polska zyskała nową rocznicę. I gdy 15 lipca obchodzimy każdego roku zwycięstwo pod Grunwaldem, a 10 października zwycięstwo pod Chocimem, 12 zaś września, w dzień Imienia Marji, zwycięstwo pod Wiedniem, to 15 sierpnia, w dzień Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny, który to dzień odtąd zwie się u nas w Polsce świętem Matki Boskiej Zwycięskiej, obchodzić będziemy po wsze czasy pamiątkę „Cudu nad Wisłą“. I wielbić będzie dusza polska Pana i radować się będzie duch polski w Panu Zbawicielu Naszym

*
* *

Te chwalebne rocznice uczą nas, jak Polak umiał i umie walczyć i umierać za Ojczyznę. Ale naszem zadaniem w tych czasach jest: pokazać przyszłym pokoleniom, jak się żyje i pracuje dla Ojczyzny. Dotąd umiano stracić wszystko dla sprawy, dziś należy wszystko zyskać i zachować dla sprawy — powiedział poeta (Norwid). Jak więc bohaterowie nasi złożyli Ojczyźnie wielki czyn śmierci, czysty od widoków osobistych, a czyn ten przyniósł pożytek i ocalenie, tak my składajmy Ojczyźnie wielki czyn, ciągły, nieprzerwany życia naszego, aby on przynosił pożytek Ojczyźnie i zcalenie jej w jednolity organizm społeczny, ideowy.

Widzę poczucie energji, nie widzę siły — powiedział Norwid. Poczucie energji mieli nasi żołnierze w swym odruchu bohaterskim. Ale w nas nie widać siły odśrodkowej i dośrodkowej, któraby nas spoić mogła w jedną duchową całość. Polak jest olbrzym, ale człowiek w Polaku karzeł — napisał Norwid. Dlatego Polak na polu bitwy to olbrzym, to tytan, ale człowiek w Polaku przy pracy społecznej, narodowej to karzeł. Jak więc Polak wyrósł u nas na olbrzyma ku bitwie, tak i człowiek niech u nas rośnie ku pracy. Niech wzrastają cnoty, a znikają wady. Niech mnożą się zasługi, a mrą w nas winy. Niech się pleni pokój, miłość, zaufanie, niech szczezną zwady, kłótnie, nienawiści. Znakomitym narodem jest Polska, niech będzie dzielnem społeczeństwem —

mówi Norwid. Naród polski niech będzie sprzymierzeńcem ludów, a Polak niech będzie światłością dla swoich i obcych.

O Marjo, Królowo Korony Polskiej, Matko Boska Zwycięska, Tyś nam uczyniła wielkie rzeczy: przechwalebny „Cud nad Wisłą", spraw, abyśmy umieli siebie w sobie samych pokonywać i siebie samych urabiali w pokoju i zgodzie braterskiej. A na polskiej Twej ziemi brzmieć nie przestanie Twoje niebiańskie Magnificat. Błogosławioną Cię zwać będzie cały naród polski po wszystkie czasy. Amen.

BIBLJOTEKI, ARCHIWA I MUZEA W POLSCE.

Ogółem Polska ma 451 bibljotek (z nich 356 bibljotek posiada 7,969.000 tomów. Reszta bibljotek nie podała liczby tomów). 94 bibljoteki należą do państwa, 41 do samorządów, 168 do towarzystw naukowych i t. p 132 — duchowne, 16 — prywatnych. Warszawa ma 146 bibljotek i 2,440.000 tomów (w 134 biblj.), Lwów: 36 bibljotek i 1.311.000 tomów (w 31 biblj.), Kraków: 45 bibljotek i 1.137.000 tomów (w 32 biblj.), Poznań: 34 bibljoteki i 836.000 tomów (w 23 biblj.), Wilno: 13 bibljotek i 657.000 (w 11 bibljotekach), Lublin: 9 bibljotek i 179.000 (w 4 biblj.).

W Chyrowie bibljoteka kolegjacko-profesorska liczy 26744 tomów, Konwiktowa 5400, Sodalicyjna 2250, Skargowska 1236, razem 35630 tomów.

Z bibljotek tych 71 mają charakter ogólno-naukowy, 117 — teologiczny, 69 humanistyczny, 22 — matematyczno-przyrodniczy, 59 — społeczno-ekonomiczny i prawny, 30 — medyczny, 61 — nauk stosowanych, 22 — sztuk pięknych.

Z bibljotek tych 2 pochodzą z w. XI, 1 z XIII, 1 z XIV, 7 z XV, 4 z XVI, 5 z XVII, 8 z XVIII, 7 z lat 1800—1824, 8 z lat 1825—1849, 13 z lat 1850—1874, 24 z lat 1875—1900, 57 z lat 1900—1917, 73 z lat 1918—1925. Rok założenia 241 bibljotek nieznany.

Z bibljotek tych 1 ma powyżej 500.000 tomów, 5 od 250.001 do 500.000, 9 od 100.001 do 250.000, 13 od 50.001—100.000, 28 od 25.001 do 50.000, 53 od 10.001 do 25.000, 73 od 5.001 do 10.000, 117 od 1.601 do 5.000, 57 do 1.000 tomów. W 95 bibljotekach liczba tomów nieznana.

Polska ma 184 muzea w 70 miastach, w tem 49 muzeów państwowych, 22 samorządowe, 62 społeczne, 14 kościelnych, 37 prywatnych.

Polska ma 258 archiwów, w tem 26 państwowych, 72 samorządowe, 69 prywatnych i 91 różnych instytucyj.

ODEZWA EPISKOPATU POLSKI

w sprawie antyreligijnych wystąpień na zjeździe Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych w Krakowie w lipcu 1930 roku.

Pomyślna przyszłość narodu opiera się przedewszystkiem na jego wartościach duchowych i moralnych. Największy dobrobyt materjalny, najsprawniejsze rządy, najsilniejsza potęga militarna, jakkolwiek wielką w życiu pokoleń odgrywają rolę, nie dają istotnej i trwałej podstawy pomyślności i prawidłowego rozwoju społeczeństwom.

Natomiast oświata, oparta na zasadach religijnych, wszczepianie cnót religijno-moralnych we wszystkie społeczne warstwy stanowią niewzruszalne warunki zdrowych i do dalszego rozwoju zdolnych społeczeństw.

Zrozumienie owych cnót a równocześnie zachętę do ich zdobywania czerpią społeczeństwa z depozytu wiary, złożonej w Kościele Bożym, w Kościele z woli swego Założyciela, Jezusa Chrystusa, nieomylnym i niezniszczalnym, Zadaniem Kościoła jest stawianie przed oczy jednostek i społeczeństwa tych kryterjów, z wiary wypływających, które jednostkom i społeczeństwom mają nadawać ich prawdziwą wartość i wskazywać im niezawodne środki do pomyślności doczesnej, a w ostatnim stopniu do Boga wiodące.

Bez prawd wiary, bez stałych zasad moralnych, bez silnego oparcia się o Stwórcę i Jego objawioną wolę traci człowiek, a tem więcej tracą społeczeństwa kierunek swego postępowania, gubią się w działaniu, sprzeniewierzają się swoim obowiązkom i zadaniom.

Z pokoleń składa się naród, który jest takim jakim go uczyniło wychowanie młodzieży. Wychowanie bezreligijne, a więc pozbawione wskazań Bożych, tworzy narody bez jasnej i prostej drogi drogi życiowej, czyni je igraszką zmiennych, dorywczych losów i daje do nich przystęp prądom niebezpiecznym, szkodliwym zatruwającym ich siły żywotne.

Pragnąc przyczynić się do wykrzesania w narodzie naszym jak najwyższych wartości moralnych, a tem samem podnieść go na jak najwyższy stopień prawdziwej kultury, Kościół katolicki w Polsce nie ustawał w spełnianiu swego od Boga danego mu posłannictwa. Tak w czasie niewoli, jak i od chwili odzyskania niepodległości państwowej szedł Kościół w Polsce przez swe duchowieństwo i wiernych na czele tych, którzy dla dobra ogólnego pracują, a wśród których szkoła zajmuje wybitniejsze miejsce.

Niestety, Kościół w tej swojej tak doniosłej pracy doznaje niejednokrotnie przeszkody. Co gorsza, wpływ jego na życie społeczne stara się podważyć pewna organizacja nauczycielska, która się nazywa Związkiem nauczycielstwa szkół powszechnych.

W pierwszych dniach lipca b. r. odbył się w Krakowie Zjazd tego związku. Zdawaćby się powinno, że Zjazd członków tak licznego związku wychowawców naszej polskiej młodzieży, cieszącej się poparciem i opieką Władz szkolnych, poświęci wszystkie chwile i narady swoje rozważaniu, jakiemi środkami należałoby pogłębić oddziaływanie wychowawcze na dusze młodzieży, czemby można rozbudzić w młodych tych duszach, nauczycielowi przez rodziców powierzonych, miłość do Stwórcy i do życia nadprzyrodzonego, jak nastroić piękne struny pobożności dziecka, aby przez całe dalsze życie grały hymn wdzięczności dla Boga za Jego niezliczone dary, na duszę nieśmiertelną zlewane.

Tymczasem, jak ze sprawozdań ze Zjazdu tego wynika, wygłaszano na nim postulaty tak sprzeczne z wymaganiami zdrowego wychowania, tak nienawistne w stosunku do religji, do Kościoła i sług jego, że wzbudziły w społeczeństwie powszechne uczucie zgrozy i lęku o dusze naszej młodzieży szkolnej.

Już niejednokrotnie miał Episkopat Polski smutną sposobność słyszeć z kół tego Związku nauczycielskiego głosy, zmierzające do osłabienia, a nawet usuwania wpływu religijnego na wychowanie szkolne. Jednakże pocieszaliśmy się tem, że te oderwane głosy nie znajdą posłuchu w szerokich kołach całego nauczycielstwa i że przycichną, skoro o szkodliwości swych postulatów na wychowanie młodych pokoleń się przekonają.

Tymczasem złowrogie te głosy powtarzają się coraz częściej i odzywają się coraz silniej bez ogólnego sprzeciwu tych tysięcy katolickich nauczycieli do Związku wpisanych.

Wobec tego dłużej milczeć nie możemy. Walka ta bowiem jest walką o Boga, o Jego panowanie w duszach młodzieży, o Jego rządy w szkołach polskich, a nawet w Polsce całej. Walka ta z religijnością w nauczaniu i wychowaniu szkolnem prowadzi do znieprawienia duszy młodego pokolenia tak, jak znieprawiła dusze w sąsiednim kraju rosyjskim.

Tej walce, przez odpowiedzialne czynniki Związku nauczycieli szkół powszechnych tak niedwuznacznie wypowiedzianej religijności w szkole, jest naszym pasterskim obowiązkiem się przeciwstawić.

Przeto w imieniu całego Episkopatu Polski my, Komisja, przez

tenże Episkopat wybrana, postulaty, jakie na wzmiankowanym zjeździe krakowskim Związku nauczycielskiego wypowiedziano, piętnujemy jako bezbożne i wrogie wierze, Kościołowi katolickiemu, a zgubne dla Narodu i Państwa. Protestujemy przeciwko temu, aby w takim duchu wpływano na nasze nauczycielstwo i aby usiłowano w takim duchu prowadzić młodzież szkolną. Młodzież nasza należy naprzód do rodziców, potem do Kościoła, a wreszcie do Państwa. Ponieważ rodzice, Kościół, Państwo zgodnie wymagają, by nauczycielstwo młode pokolenie wychowywało w duchu religijnym, nauczycielstwo całe do tego zastosować się jest obowiązane.

Wiemy, że wielka liczba nauczycieli nawet należących do Związku nie podziela tych, wyżej napiętnowanych, dążeń, dlatego zwracamy się do nich z wezwaniem o jasne zajęcie stanowiska w stosunku do tych dążeń, z sumieniem katolickiego i Państwu oddanego wychowawcy niezgodnych. A jeśliby ich głos i żądanie zaprzestania tej walki z religją w szkole nie doznały w tym Związku nauczycieli uwzględnienia, nie pozostaje katolickiemu nauczycielowi inna droga, jak Związek taki opuścić a poprzeć taką organizację nauczycielską, która religijnemu oddziaływaniu na duszę dziecka poświęca odpowiednie zrozumienie i poparcie.

Rodzicom zaś katolickim zwracamy uwagę na to wielkie niebezpieczeństwo, ich dzieciom ze strony takich nauczycieli niereligijnych grożące, z tem, aby pilnie badali, jakim nauczycielom powierzają swe dzieci Dla nauczyciela, uczącego wedle zasad Kościoła i przyświecającego dziecku pobożnością, niech chowają wdzięczność. Jeśliby atoli spostrzegli, że nauczyciel przepisy wiary lekceważy i swych obowiązków, jako katolicki wychowawca, wobec dzieci nie spełnia, powinni rodzice wespół ze swymi duszpasterzami zażądać przez Rady i Opieki szkolne od Władz szkolnych zmiany wychowawcy.

Czuwajcie, aby zło niespostrzeżenie nie zepsuło wam dzieci a przez nie całego narodu.

Warszawa, dnia 9. sierpnia 1930 r.



REYMONT I CZĘSTOCHOWA

(Nieznane listy Wł. S. Reymonta)

Czyniąc zadość wezwaniu p. redaktora Zygmunta Wasilewskiego, który przed paru dniami nawoływał z tego miejsca do ogłaszania wiadomości o Reymoncie, dzielę się z czytelnikami i historykami literatury dwoma listami Reymonta z lat 1891 i 1893, ciekawemi niezmiernie tem, że malują one stan duszy młodego wówczas pisarza (ur. 1869), stosunek jego do matki i do religji katolickiej. Spowiedź listowna niewątpliwie szczera, stąd treść jej tem cenniejsza do poznania ówczesnych jego zapatrywań. Przechowane są one w archiwum OO. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie wśród korespondencji pozostałej po zmarłym niedawno o. Euzebjuszu Rejmanie (ur. 1856), do którego zwracał się właśnie listownie Reymont.

Pierwszy list brzmi tak:

I.

Szanowny Książe Dobrodzieju!

Czuję się w obowiązku choć listownie przeprosić Szanownego Księdza Dobrodzieja, że bez pożegnania i zwrotu książki łaskawie mi pożyczonej, wyjechałem. Najniespodziewaniej dowiedziałem się o ciężkiej chorobie mojej matki — pierwszym przeto pociągiem wyjechałem. — W domu zastałem gorzej, aniżeli mogłem przypuszczać, bo Matka bez nadziei utrzymania przy życiu. — Nie będę opisywał stanu swej duszy — bo i poco? Szanowny Ksiądz Dobrodziej odczuje i zrozumie sercem synowskiem i kapłańskiem mój ból. — Na 8 września będę w Częstochowie,ę to przywiozę książkę — kończąc przepraszam jak najuprzejmiej, polecając się jednocześnie Jego modłom i pamięci.

Wolbórka, 9. VIII. 91.

Sługa
W. S. REYMONT.

List drugi opiewa, jak następuje:

II

Szanowny Księże!

Raczy mi Szanowny Ksiądz wybaczyć śmiałość pisanic — ale nie mając innej drogi — musiałem pójść tą — jaką mogłem. Może nawet Szanowny Ksiądz nie przypomni mnie sobie — choć dwa lata temu miałem zaszczyt być osobiście znanym. Czas tak biegnie, tyle twarzy się tam przewija nowych, — że nawet nie dziwiłbym się temu. Co zaś do mnie — to doskonale pamiętam dobrodziejstwo, jakie mi Szanowny Ksiądz wyświadczył łaskawie — a dobroczyńcę tem lepiej. Od ostatniego widzenia się taki wir życia mnie porwał, że pomimo najszczerszych chęci nie mogłem być w Częstochowie, nie mogłem zadość uczynić życzeniom serca i powinności. — Ach życie, życie. — Jacy muszą być szczęśliwi ci, którzy w niem nie płyną, ci patrzący z góry na cały ten chaos, gmatwaninę bezmyślną a tem okropniejszą. — Zazdroszczę Wam Szanowny Księże tego portu, w jakim stoicie; tego szczytu — z którego możecie patrzeć w niziny szare, rojące się tłumem niewiedzących: dokąd? po co? Zazdroszczę i tęsknię do takiej przystani — ale jaką tęsknotą wypływającą z poznania wartości wszystkiego — czem świat się bawi, czem zachwyca, co go oszałamia, że tańczy wściekłą sarabandę bezmyślnego życia. Tęsknię jak niewolnik przykuty w ciemni, a któremu ustawicznie pokazują ogłupiające mary i karzą wierzyć w nie, że to jest prawda, że wstrętna bryja codzienności płaskiej — jest szczęściem, że powstałe z zalkoholizowanych zarozumiałością mózgów opary — są światłem — że wywieszane jak szyldy, na pokaz tłumom — hipotezy — są wiedzą — że w nas, przez nas i dla nas — jest wszystko — że podły, głupi, zwierzęcy egoizm jest obowiązującym dla rozumnych i t. d. Póki miałem naiwność młodzieńczą — wierzyłem im wszystko, wchłaniałem entuzjastycznie zarozumiałe pojęcie ważności swojego ja. Olśniewały mnie te jarmaczne, kuglarskie sztuczki — aż do zatraty pojęć wyniesionych z domu, aż do utraty zwykłego rozsądku. Nie długo trwał ten somnambulizm — zacząłem wątpić w mistrzów, zacząłem się niepokoić. Ogarniała mnie pustka przeraźliwa — poznawszy dokładnie czczość ich gadań, bezpłodność negacji hipotetycznej i takie obrzydzenie mnie przepełniło, taka rozpacz bezbrzeżna ściskała mi serce, taką próżnię czułem w mózgu — po wyrzuceniu na śmiecie ideałów tej blagi głoszonej z takiem nadęciem i zarozumiałością, że śmierć mi się wydała jedynem ukojeniem, jedyną pewną niezawodną w życiu prawdą. — Chciałem umrzeć, bo chory byłem na anemję duszy, bo

łaknąłem spokoju i zapomnienia. Śmierć Matki mojej powstrzymała mnie od tego kroku — a raczej jej prośby, bo wiedziała. co się ze mną dzieje i czuła zamiar, jaki ważyłem W Jej ostatnich chwilach, przy Jej trumnie, na Jej grobie opłakiwanym gorzko — odradzałem się. — Z jej śmierci wstało życie dla mnie, że wracałem z pokorą i szczęściem do tych źródeł wiary, od których się oddaliłem z szyderstwem bezmyślnem. Poznałem, że poza katolicyzmem niema nic, dla czegoby żyć warto i umierać. — Zdaje mi się chwilami, że te walki, jakie przeszedłem, te cierpienia, to mocowanie się — jest wspomnieniem przykrego snu po tem wszystkiem — w sercu mojem oczyszczonem ogniem burzy zrodziło się jedno, jedyne pragnienie — zostać choćby najniższym sługą Boga — odgrodzić się murami, pracą dla drugich i modlitwą od świata — zostać księdzem. Znając dobroć Szanownego Księdza i Jego szerszy światopogląd, ośmielam się zwracać z prośbą o łaskawe poinformowanie, w jaki sposób można być przyjętym do nowicjatu na Jasnej Górze? Co robić? Gdzie się udać? Jakim warunkom odpowiedzieć? Nie mam o tem żadnego pojęcia. Raczcie Szanowny Księże nie odmówić mojej szczerej, gorącej prośbie. Rzuciłbym z największą ochotą wszystko — służbę, literackie zajęcie — świat, w jakim żyję — bo czuję, że Tam byłbym szczęśliwym z Wami. Raczcie mi Księże wskazać drogę, jaką pójść należy, aby można dopłynąć do celu, a wdzięczność moja będzie niewypowiedzianą. Zrobicie Szanowny Księżę uczynek prawdziwie miłosierny, prawdziwie Chrześcijański. — Zamiar ten — to nie chwilowe zachcenie — to potrzeba wprost organiczna serca, rozważana w całej swej doniosłości długo i wszechstronnie. — Cel za wielki, za ważny, aby do niego nie przystępować ze skupieniem. Całując ręce Wasze, Szanowny Księże, piszę się oddanym i wdzięcznym sługą.

Rogów, 20. II. 93. *W. REJMONT.*

Adres mój Rogów, St. Dr. Z. W. Wiedeńskiej.

Nie umiem wypowiedzieć, z jaką pożerającą niecierpliwością oczekiwać będę odpowiedzi — poinformowania — R.

Kurjer Poznański 11. IX. 1930.



Z ŻYCIA SODALICJI KONWIKTOWEJ.

Przed pierwszą tegoroczną Mszą św. sobotnią wyjaśnił w kilku słowach X. Moderator naczelne hasło pracy na rok bieżący: Bądź pobożny! bo bez głębokiej, zdrowej i szczerej pobożności niema Sodalicji.

W czasie powakacyjnego pierwszego zebrania Prefekt Bendkowski odczytał najpierw nowe zredagowane prawo sodalicyjne a następnie rezolucje lipcowego Kongresu Sodalicyjnego szkół średnich w Częstochowie.

NASZE PRAWO SODALICYJNE

1) Sodalis jest gorliwym i konsekwentnym chrześcijaninem-katolikiem i wiernym synem Ojczyzny.

2) Sodalis jest szczególniejszym czcicielem Najświętszej Marji Panny, której cnoty (wiarę, miłość, czystość, pokorę i posłuszeństwo) stara się naśladować.

3) Sodalis wypełnia zawsze i bezwarunkowo swój obowiązek, nie cofając się przed żadną trudnością.

4) Sodalis jest pełen czynnej miłości bliźniego i pomaga mu przy każdej sposobności w potrzebach duszy i ciała.

5) Sodalis posiada odwagę cywilną i postępuje zawsze według swych zasad, nie zważając na opinję ludzką.

6) Sodalis jest czysty w myśli, mowie i uczynku i zwalcza wszelki brud.

7) Sodalis pracuje nad wyrobieniem swego umysłu i charakteru.

8) Sodalis odprawia codziennie wieczorny rachunek sumienia, jako konieczny warunek postępu duchowego.

9) Sodalis daje wszystkim dobry przykład, w szczególności zaś kolegom i rodzeństwu.

10) Sodalis przystępuje co miesiąc do wspólnej Komunji świętej i uczęszcza regularnie i punktualnie na nabożeństwa i zebrania sodalicyjne.

REZOLUCJA
PRZEDŁOŻONA II KONGRESOWI ZWIĄZKU

Drugi Kongres Związku sodalicyj marjańskich uczniów szkół średnich w Polsce, zebrany w Częstochowie w uroczystość Nawiedzenia Najświętszej Marji Panny dnia 2 lipca 1930:

1) Obchodząc z uczuciem najżywszej radości pierwsze dziesięciolecie istnienia i pracy Związku, składa Najwyższemu Bogu i swej Najświętszej Patronce z głębi serc i dusz płynące dzięki za błogosławieństwo i łaskę wszelką zsyłaną naszej organizacji w latach najtrudniejszych początków, za jej żywiołowy rozwój i za wszelkie dobro zdziałane przez sodalicję marjańską w duszach młodzieży polskiej.

2) Składa synowski hołd Jego Świątobliwości Ojcu świętemu Piusowi XI i wszystkim Najdostojniejszym Arcypasterzom diecezyj polskich, dziękując Im za ojcowską życzliwość okazywaną stale Związkowi i zatwierdzenie jego ustawy

3) Wzywa wszystkich sodalisów, aby w myśl haseł rzucanych im co roku

przez Związek, wytężyli wszystkie siły w pracy nad swem wyrobieniem duchowem, a wyznając odważnie wiarę świętą i umacniając w sobie nieugięte zasady Chrystusowej etyki, miłość, pokój i dobro wnosili w życie polskiej młodzieży szkolnej

4) Wyraża radosną gotowość do dalszej wiernej służby i wszelkich, nawet najcięższych ofiar dla Boga i Matki Ojczyzny.

Przebieg samego Kongresu opisał sod. G Łuniewski, zaznaczajac, że piękną mowę p. Karola Rostworowskiego zapewne ujrzymy w miesięczniku „Pod znakiem Marji".

Sod. Z. Krzyszkowski zareferował nam, jak wyglądał tegoroczny Kongres w Budapeszcie, a Sod. I. Koliński podzielił sie wrażeniami, jakie odniósł w czasie pasyjnego przedstawienia w Oberammergau w Bawarji, których w tym roku był świadkiem.

Przed wakacjami uchwaliła nasza Sodalicja dać bez podpisu odpowiedź na pytanie: Co dobrego zrobiłem w czasie wakacyj? Otóż zebrano w kopertach odpowiedzi a treść tej ankiety była na jednem z zebrań ogłoszona. Otrzymaliśmy w ten sposób obraz budujący swym dobrym przykładem, obraz skromnych wprawdzie i ukrytych zasług, jakie może zebrać młodzieniec w czasie wakacyjnego wytchnienia. Niewątpliwie te drobne uczynki uradowały i ucieszyły serce sodalisa więcej niekiedy niż sama rozrywka, gdyż słusznie każdą pracę dawniej w Polsce nazywano zabawą. Modlitwa, służenie do Mszy św., Komunja, praca naukowa lub fizyczna, dobra lektura, nauczanie biednego chłopca, jałmużna, szerzenie broszur, zaparcie się siebie i przezwyciężenie, oto mozaika, z której odniosła cała Sodalicja zbudowanie i otuchę, oraz potwierdzenie, że i w czasie wakacyj należy Bogu i Marji wiernie służyć.

Zajęła się też żywiej nasza Sodalicja sprawą bardzo ważną — ratowania Kresów wschodnich.

Główną ostoją polskiego katolickiego ludu na Wołyniu, Polesiu i Wileńszczyźnie, to kościoły. Są to twierdze katolickiego ducha przed zalaniem przez prawosławnych, sekciarstwo i bolszewizm. Już w kwietniowym zeszycie „Sodalisa" czytaliśmy artykuł p. t. Pożoga na kresach. Nikt nie wątpi, że kościoły, to szańce polskości na tym podminowanym gruncie. Lecz tych kościołów jeszcze niezmiernie mało, bo część została zabrana przez rząd rosyjski na cerkwie schyzmatyckie, część w czasie wojny zniszczona i popalona. Na kilkadziesiąt cerkwi w promieniu bywa tylko jeden niekiedy kościół katolicki. Są wioski, gdzie nabożeństwo odprawia się w stodołach i szopach, a proboszczowie na Polesiu mieszkają w chatach, podobnie jak misjonarze w Afryce. Świeżo wydana odezwa w imieniu Kurji Biskupiej w Łucku przez X. Prałata Marjana Tokarzew-

skiego wzywa całą katolicką Polskę do najskromniejszych lecz licznych ofiar na ten cel. Pieniądze należy wysyłać do Kurji Biskupiej w Łucku P. K. O. 81355. Według naszych sił skromnych wysłaliśmy 100 zł, a mianowicie od Chyr. Koła Misyjnego 50 zł. od Związku Chyrowiaków 25 zł. od Sodalicji 15 zł. i od Koła Skargowskiego 10 zł.

Koło Skargowskie zajęło się gorliwie wykładami z historji polskiej, a salka zebrań ozdobiona została obrazami „Ilustracji Szkolnej".

Koło Misyjne uchwaliło tegoroczne wkładki wysyłać na kościoły na Wołyniu, znaczki pocztowe zbiera gorliwie i przygotowuje uroczystsze zebranie na Niedzielę misyjną. Kongregacja Aniołów Stróżów złączyła się z Krucjatą czyli Rycerstwem Jezusowym, dla której X. Józef Bok wydał świeżo „Przewodnik". Tegoroczne wybory dały w niej następujący wynik: Prefektem obrano Andrzeja Moosa, asystentami: W. Schmida i T. Sauszka, a sekretarzem S. Lewińskiego. Na jednem z zebrań K. Chomicki opisał, w jaki sposób w tegorocznym Kongresie Eucharystycznym w Poznaniu wzięła udział Krucjata.

*
* *

Wreszcie ostatnie słowo wypada nam poświęcić Drogim Braciom Sodalisom pozamiejscowym. Najpierw należy przypomnieć obowiązek, że wszyscy Sodalisi po opuszczeniu Sodalicji Konwiktowej w Chyrowie winni się zapisać koniecznie do Sodalicji Akademickiej, a po opuszczeniu Uniwersytetu do Sodalicji obywatelskiej.

Przypominamy następnie o zbliżającej się dorocznej uroczystości Niepokalanego Poczęcia naszej wspólnej Pani Matki i Królowej d. 8 grudnia, w którym to dniu pod Jej sztandar zapisze się kilkunastu nowych członków, a Mszę św. ofiarujemy za całą naszą Sodalicję. Prosimy wszystkich Braci Sodalisów, aby w tym dniu złączyli się z nami, odnawiając akt poświęcenia i przystępując do Stołu Pańskiego, jak to przepisują nasze ustawy.

Bogurodzica Dziewica, Tyś odrodziła świat,
Z Ciebie światłości Źrenico, zbawienia wyrósł nam Kwiat
Matko w opiece miej ten kraj, Matko wierny wspieraj lud
Pobożność, pokorę daj, ziemski pomóż dźwigać trud.
Twe oko święte ku nam zwróć, do Syna za nas się wstaw;
Krople pociechy nam grzesznym rzuć, a Boga łaskę nam spraw
Abyśmy z Ciebie biorąc wzór, czcili czystość Twych cnót
W Twój święty wstępując tor do niebieskich doszli wrót.

WITUŚ BOŻY CHŁOPCZYNA

(GUY DE FONTGALLAND 1913—1925).

Nasza konwiktowa tradycja przechowuje pamięć o świątobliwej śmierci Stefcia Kurnatowskiego zmarłego w Chyrowie d. 30 grudnia 1897 r., którą uwiecznił w swym liście pasterskim X. Arcybiskup Bilczewski p. t. „Święte życie, święta śmierć“.

Niedawno obiegła całą Polskę wiadomość o dziejach duszy polskiego chłopca Henia, a polska szkolna młodzież pokochała wzór i przykład swego młodego kolegi, ucznia szkół warszawskich (1916—1928).

Lecz oto już w świecie całym szerzy się cześć młodziutkiego Jezusowego rycerzyka i czciciela Marji, Wicia de Fontgalland zmarłego w 12 roku życia w Paryżu w sobotę d. 24 stycznia 1925 r., ucznia kolegjum św. Alojzego.

Życiorys tego gorliwego członka „Krucjaty Eucharystycznej wydany już został w kilkunastu języka; piszą już o łaskach i cudach za jego przyczyną otrzymanych, a polski żywot jego p. t. Boży chłopczyna wydała p. Wanda Kieszkowska, Warszawa, Kronika Rodzinna.

Wituś przyjął I Komunję św. w 7 roku życia a w dniu tym zapisał sobie następujące postanowienia, świadczące o dużej inteligencji i zrozumieniu duchowego życia u tak młodego chłopczyny:

1) Postanawiam odmawiać codziennie ranne i wieczorne modlitwy.

2) Nie przeżyć ani jednego dnia bez zrobienia przynajmniej jednego poświęcenia wymagającego dużego wysiłku dla Jezusa.

3) Starać się o to, by stać się mniej leniwym, by lepiej pracować, by móc być kiedyś księdzem. O Jezu pobłogosław mi, spraw, bym Cię kochał zawsze całem sercem“.

Ujrzawszy artykuły, poświęcone dziadkowi po jego śmierci, powie Wicio dalekim zamyślonym głosem: I po mojej śmierci będą też dużo pisali o mnie“.

W ostatniej chorobie rzekł do swej matki:

— Mamusiu, ja umrę, Najświętsza Panna przyjdzie mię zabrać. Kiedy miałem siedem lat i przystępowałem do pierwszej Komunji, mały Jezusek powiedział mi, że zabierze mnie prędko, że umrę młodo. On nie pytał mnie o moje zdanie, powiedział mi tylko: „Mój mały Wiciu, nie będziesz księdzem, uczynię z ciebie anioła“, a ja odpowiedziałem Mu: tak.

„OJCZE NASZ"

W JĘZYKACH SŁOWIAŃSKICH

Po starosłowiańsku:

Otiecze nasze, iże jesi na niebiesiecho da świętitsię imię Twoje, da pridietie carstwie Twoje, da bądietie wolę Twoję ienka na niebiesi i na ziemli. Chlebo nasze nasąszczennyj daždie namo dieniesie i ostawi namo dłogy naszę jako i my ostawlajemo dłożenikomo naszymo; i nie wowiedi naso wo napastie, no izbawi ny oto nieprijazni. Aminie.

Po cerkiewno-słowiańsku:

Otcze nasz iże jesi na niebiesiech! Da swiatitsia imia Twoje, da prijdiet carstwie Twoje, da budiet wola Twoja, jako na niebiesi i na ziemli. Chleb nasz nasuszcznyj dażd nam dnieś i ostawi nam dołgi nasza, jakoże i my ostawlajem dołżnikom naszym i nie wowiedi nas wo iskuszenje, no izbawi nas ot łukawawo. Amiń.

Po rosyjsku:

Otiec nasz kotoryj jesi na niebiesach! Da światitsia imia Twoje, da prijdiet carstwo Twoje, da budiet wola Twoja, kak na niebie tak i na ziemlie. Chleb nasz nasuszcznyj daj nam na siej dień i prosti nam dołgi naszy, kak i my proszczajem dołżnikam naszym i nie wwiedi nas wo iskuszenje no izbaw nas ot łukawawo. Amiń.

Po bułgarsku:

Otcze nasz, koj-to si na niebiesa-ta, da sia świati imie-to Twoje, da prijdie carstwo-to Twoje, da budie wola-ta Twoja, kakwo-to na niebo-to, taka i na ziemia-ta. Chleb-at nasz katadniewny-at daj nigo dnieś i prosti ni dołgowie-te naszy, kakwo-to i nie gi praszczawamie na naszy-tie dołżnici, i nie wowiedi ny w napast', no izbawi ny ot łukawyja-t. Amin.

Po serbsku:

Otcze nasz, koj si na niebiesima, da sie świeti imie Twoje, da dodje carstwo Twoje, da budie wola Twoja kao na niebu i na ziemli. Chleb nasz potrebnyj daj nam danas i oprosti nam dugowie nasze, kao szto i my oprasztamo dużnicima swoim; i nie nawiedi nas u napast', no izbawi nas oda zła. Amin.

Po chorwacko-dalmatyńsku:

Otcze nasz, koj si na niebiesich, swieti sie imie Twoje; pridi kralewstwo Twoje, budi wola Twoja, kako na niebu, tako i na ziemli. Krucha naszega wsiakdaszniega daj nam danas i odpusti nam dugie nasze, kak i my otpusztamo dużnikom naszym; i nie upielaj nas u skuszuwanie, niego oswobodi nas od zła. Amen.

Po słoweńsku:

Otcze nasz, ki si w niebiesich, poświeczeno bodi Twoje imie, pridi Twoje kralestwo, sgodi sie Twoja wola, kakor w niebiesich tako i na ziemli. Daj nam danas nasz wsiakdajni kruch, in odpusti nam nasze dougie, kakor tudy my odpuszamo naszym doużnikam, in nie wpielaj nas w skuszniawo, temucz nas reszy ot chudega. Amen.

Po słowacku:

Otcze nasz, ktoryj si na niebiesach poświat sa mieno Twe, prid' kralowstwo Twe, bud' wola Twa jako na niebi tak i na ziemi. Chleb nasz wiezdajszy daj nam dnieś, a odpust' nam nasze winy, jako i my odpuszczame naszym winnikom, a nie uwod' nas w pokuszenie, ale zbaw nas ode złego. Amen.

Po górno-łużycku:

Wotce nasz, kiż si w niebiesach swieczenie budż Twoje mieno, pszindż k nam Twoje kralewstwo; Twoja wola so stań, każ na niebiu tak też na ziemi. Nasz wszednyj chleb daj nam dzensa, a wodaj nam nasze winy jako my wodawamy chleb winikam, a nie wiedź nas do spytowania, ale wumoż nas wot złego. Amen.

Po dolno-łużycku:

Wotc nasz, kenż sy na niebiu, uswieszone bużi Twoje mie, pszyżi k nam Twojo kralejstwo. Twoja wola sie stani jako na

niebiu tak też na ziemi. Naśz szedny chleb daj nam żynsa, a wodaj nam nasze winy jako my wodawamy naszym winikam; a nie wieżi nas do spytowania, ale umoż nas wot złego. Amen.

Po czesku:

Ojcze nasz jenž jsi na niebiesich, poświet' se Jmieno Twe, przijd' kralestwi Twe, bud' wole Twa jako w nebi tak i na ziemi. Chleb nasz wezdejszi dej nam dnes, a odpust' nam nasze winny, jakož i my odpousztime naszym winnikum, a nie uwod' nas w pokuszeni, ale zbaw nas od zleho. Amen.

Po rusku:

Otcze nasz, iże jesy na niebiesich, da swiatytsia imia Twoje, da pryjdet carstwije Twoje, da budet wola Twoja, jako na nebesy i na zemły. Chlib nasz nasusczny j dażd' nam dneś i ostawy nam dołhy nasza, jakože i my ostawlajem dołžnykom naszym, i ne wwedy nas wo iskuszenije, no izbawy nas ot łukawaho. Amin.

MODLITWA ZA POLSKĘ.

Dałeś jej Panie wolność, dałeś jej Panie chleb,
Dałeś jej wierchy i morze, dałeś jej bór i step.
Dałeś jej Panie srebro, dałeś jej Panie sól,
Dałeś jej Panie sławę, dałeś jej Panie ból...
Dajże jej łaskę jedną jeszcze w to życie nowe:
Mocną a czystą garść, a nad tą garścią Głowę!

Jan Art.

Technik Piotr Jerzy Frassati

(1901—1925).

Cieszą się profesorzy Uniwersytetów, gdyż zbliża się koniec beatyfikacyjnego procesu świątobliwego Profesora uniwersytetu Contardo Ferrini, o którym już Pap. Benedykt XV wyraził swą radość, że będzie święty we fraku. Ale oto cieszą się i akademicy włoscy, bo już pięć wydań rozszerzyło cnoty pięknego życia technika Piotra Jerzego Frassati, który „umiał chcieć i umiał trwać". Ostatni żywot 24-letniego młodzieńca napisany przez Dr. A. Cojazzi, obejmujący z górą 300 stron, został przetłumaczony na język polski i wydany przez XX. Salezjanów w Warszawie, ozdobiony licznemi ilustracjami. Słusznie powiedziano, że Frassati posiadał przymioty, które uczyniły zeń typ nowożytnego chrześcijańskiego rycerza bez skazy. Ruchliwość i wesołość usposobienia, wycieczki w góry, serdeczne towarzyskie życie wśród kolegów, ćwiczenie się i wprawianie do pracy społecznej dziwnie były zharmonizowane w akademiku, który całą swą siłę i moc pięknego szlachetnego życia czerpał u stóp Ołtarza i w częstej Komunji św. Ucieszą się polscy akademicy, ucieszą się polskie sodalicje gimnazjalne, ucieszy się po przeczytaniu tej książki każdy, widząc jak w Kościele katolickim wciąż żyje Chrystus w duszach, jak działa, jak udoskonala serca, które się Mu poddadzą i ulegną wpływowi Jego Boskiej pedagogji. Naprawdę wdzięczność wielka należy się Sz. Tłumaczowi i Wydawcom, bo książka ta swym wpływem będzie skuteczniejsza od wielu traktatów, której niestety młodzież prawie że nie zdolna jest do przeczytania, natomiast świetlane przykłady życia tak sympatycznego Jurka czyta się jak powieść, a przecież to nie owoc fantazji ani choćby prawdziwe dzieje odległej przeszłości, ale prawie że dzisiejsze, bo przed pięciu laty zmarłego, którego włoskie stowarzyszenia młodzieży obierają już sobie za tytuł i wzór życia i działalności. „Powaga myśli, zdania i sądów, zawsze opartych na niewzruszonej podstawie raz przyjętych zasad, nie uczyniła zeń nużącego młodych kolegów sensata, — przeciwnie żaden z kolegów nie mógł wyprzedzić Frassatie'go w wesołych pomysłach i figlach, którym towarzyszyły gamy jego śmiechu, stale wibrujące echem w pobliżu jego osoby". Inni świadkowie jego życia piszą: „Frassati — niby cudny wiosenny kwiat, rozwija przed oczyma naszemi całą krasę piękna wiary i miłości. Ile razy przed oczyma mej duszy staje postać Frassati'ego zawsze nasuwa mi się na myśl jedno słowo: „Miłość".

Wiadomości o dawnych Kolegach.

Z okazji rocznicy Cudu nad Wisłą dzienniki lwowskie podawały ryciny i opis zasług w r. 1920 Rotmistrzów Kazimierza Grocholskiego i Dra Kazimierza Papary, odznaczonych wtedy virtuti militari. Komitet Akademicki nadesłał prośbę o pozwolenie na przedrukowanie w osobnej broszurze okolicznościowego artykułu z powodu tejże rocznicy, umieszczonego w ostatnim poprzednim zeszycie naszego pisemka.

Dr. Aleksander Birkenmajer został mianowanym docentem na Uniwersytecie Jagiellońskim, a Dr. Stanisław Buzath dyrektorem Gimnazjum im. Szajnochy we Lwowie.

X. Wincenty Fiema został przeniesiony z Poznania do Łodzi, a X. Józef Antoniewicz z N. Sącza do Stanisławowa. X. Włodzimierz Konopka wyjechał do Rumunji na superjora w Satmar. X. S. Nartowski ukończył w Krakowie filozofję i wyjechał do Lublina na teologję. Kol. M. Dombek ukończył w Starejwsi nowicjat i wyjechał do Krakowa na filozofję, a w nowicjacie pozostał jeszcze Kol. Adam Kozłowiecki.

Dr. Stanisław Bauman między innemi pisze: „Od stycznia b. r. przeniosłem się z Bydgoszczy do Łobżenicy, gdzie mam daleko lepsze warunki pracy, choć z Bydgoszczą utrzymuje stale kontakt. Załączam wycinek z Dziennika Bydgoskiego o wrażeniu jakie robią konwiktorzy i o systemie wychowawczym Ojców w Chyrowie. Tak rzadko czyta się w gazetach o Chyrowie, że tem więcej to mnie ucieszyło".

Dr. Stanisław Salkowski nadesłał nam szczegółowy opis Kongresu Eucharystycznego w Poznaniu. Prof. Józef Birkenmajer z Warszawy umieścił w Rodzinie Polskiej nowelę p. t.: Wróżka państwa Andrzejostwa, a w Tęczy artykuł o poetce Annie Słonczyńskiej. X. Fr. Kwiatkowski wydał już w Krakowie trzecie wydanie Historji filozofji.

Inż. Bronisław Dąbrowski donosi, że był w Zurychu na kongresie fotogrametrycznym delegowany przez Ministerstwo Skarbu.

D. 31 sierpnia w kaplicy w Niemirowie odbył się ślub Kol. Władysława Girzejowskiego z p. Janiną Rastawiecką. D. 2 września w Borkowie koło Kalisza odbył się ślub Starosty Adama Narajewskiego

z p. Janiną Chełkowską. Ślub Kol. Ludwika Myszkowskiego z p. Marją Święcicką ma się odbyć 26 listopada we wsi Kluki koło Bełchatowa.

Kol. Karol Danielewicz, handlowiec z Nowego Yorku zatęsknił za Polską, odwiedził po 20 latach Chyrów i swoich kolegów we Lwowie i Warszawie, poczem wrócił do Ameryki.

Prof. Alfred Brodnicki z Będzina donosi, że pracuje nad nowym podręcznikiem do literatury polskiej dla Szkół górniczych, oraz że napisał dramat, który może ukaże się na scenie teatru w Katowicach.

X. Dr. Mikołaj Drużbacki został mianowany senjorem wikarych katedralnych w Przemyślu. X. Henryk Huchro został naznaczony na wikarego w Bilce pod Lwowem.

Kol. Henryk Linderski wrócił z Borneo i objął kierownictwo kopalni nafty w jednym z szybów na Podkarpaciu.

Kol. Roman Grodzicki donosi, że w tym roku kończy medycynę w Poznaniu, a w czasie wakacyj był na praktyce w szpitalu w Katowicach na wydziale wewnętrznym pod bezpośrednim kierunkiem Dra Tokarskiego. Kol. Witold Zarzycki ukończył prawa w Krakowie ze stopniem magistra. Po ukończeniu Akademji Rolniczej Kol. J. Mazaraki i Wł. Tołłoczko odbywają służbę wojskową w Szkole Podchor. w Rawie Ruskiej przy karabinach maszynowych, gdzie też jak donoszą służy również Kol. K. Mihucki.

Kol. Stanisław Wierzyński pisał o swych pracach przy urządzaniu Tygodnia Odrodzenia w Lublinie. Kol. Adam Łuniewski donosi, że zdawał już niektóre egzamina w Paryżu, a inne czekają go w jesieni, oraz że jest bardzo zadowolony ze studjów w Paryżu. Kol. służący we Włodzimierzu Wołyńskim po końcowych manewrach zapisali się na studja następujące: Kol. Adam Kłosowski na medycynę we Lwowie, Kol. S. Kalita na prawa we Lwowie, Konstanty Sołtan w Warszawie na konserwatorjum, a Jerzy Ramm na agronomję w Poznaniu.

Kol. L. Gradowski donosi z Lowanjum, że kończy tam Inżynierję kolonjalną, oraz iż spodziewa się w roku przyszłym wyjechać do Kongo. Kol. Janusz Smoleński donosi, że już powrócił do zdrowia i zapisuje się na medycynę w Poznaniu.

W Warszawie na wydziale prawniczym zdali egzamina Kol. M. Kłobukowski, J. Grodzicki i K. Ostrowski.

O zeszłorocznych maturzystach doszły nas takie wiadomości: w Warszawie na matematykę zapisał się Kol. J. Kargol, na medycynę: Stanisław Latoszyński i Antoni Szabrański, na politechnikę: Ryszard Bromski, na prawa S. Bęski M. Puchalski, J. Symonowicz, J. Kobyliński i Z. Zaremba. We Lwowie na prawa: Zdzisław Atlass, Juljan Jełowicki, S. Radziszowski, Tadeusz Wenc, a na Wyższą Szkołę Handl-

Janusz Szymański. W Krakowie na prawa Józef Karuś i Władysław Tyszkiewicz. W Grudziądzu służą w szkole kawalerji Włodzimierz Milanowski i Jerzy Piątkowski.

Do Gdańska na politechnikę wybiera się Kol. Stanisław Hempel, Kol. Antoni Stadnicki doniósł, że w tym roku odbywa praktykę rolniczą w Lubelskiem.

Konwikt w ostatnich czasach odwiedzili: Prof. Józef Birkenmajer, Juljan Grodzicki, J. Huczyński, T. Grudzień, Fr. Pruszyński, Inż. W. Rosiński, X. S. Weidel, Józef Chmielewski, Bracia Paulsowie, Bracia Stojałowscy, J. Rosiński, M. Nodzyński, Inż. J. Liwicki.

---

†

Ś. p. TOMASZ SZABRAŃSKI

Brat zeszłorocznego maturzysty Antoniego, Tomasz Szabrański urodził się dnia 7 lutego 1913 w Bełchatowie; przechodził do kl. IV, lecz z powodu choroby płuc wyjechał już wcześniej przed wakacjami na kurację.

Zmarł w Warszawie d. 5 października zaopatrzony św. Sakramentami i pochowany został na cmentarzu Powąskowskim d. 7 października. Klasa IV bardzo odczuła stratę kochanego Kolegi, za którego duszę odbyło się w Konwikcie żałobne nabożeństwo.

R. in p.



Drogiej Młodzieży Konwiktowej.

Hej, rozwiń skrzydła młodzieżv złota
I szlakiem orłów ku słońcu bież —
Niech stróżem w drodze będzie ci — cnota,
Nią każdy krok twój, każdy czyn mierz!

Praca twa żmudna — to wielkie pole,
Na którem masz bój zwycięski wieść,
Hartując na stal serce i wolę,
By zdobyć w końcu należną cześć.

Słuchaj, jak na bój surmy ci grają
Wołań twych ojców, ich prac i chwał;
Jak ich sztandary głośno wołają:
Orlęta nasze: na wał, na wał!

Co niskie, brudne, drobne i marne
Chce was pociągnąć i w pęta skuć,
Lecz wy pokażcie serca mocarne,
Nie dajcie na to, co święte pluć...

Jak te pancerne duchy skrzydlate
Gromcie, co podłe i wraże, w puch —
Łamcie niekarność, brud i prywatę,
Niech wielki w każdym z was będzie duch!

Do was wyciąga Polska ramiona,
Ta, wielkich ojców i Świętych gron,
W was, wśród narodów chce byc wsławiona,
Na was chce oprzeć i wznieść swój tron.

Więc silni, dzielni, szlachetni, prawi
Wznoscie swe myśli i serca wzwyż!
Na drogę przeszłość wam błogosławi
Znacząc na czołach, jak dzieciom, krzyż.

Więc w górę, naprzód! wśród bitw kurzawy,
Aż pierzchnie polskich dusz i ziem wróg, —
A za zwycięstwo onej wyprawy
Uczci was Polska, nagrodzi Bóg!

Ks. Władysław Wojtoń T. J.

KRONIKA KONWIKTOWA

44 ROK SZKOLNY 1930/31.

W sobotę dnia 6 września zjeżdżaliśmy się do Konwiktu, u którego bramy witał nas X. Rektor Krzyżanowski i X. Prefekt Walęcki. Ślady wakacyjnej przebudowy widać na zniszczonych trawnikach przed frontem. Żelazobetonowe sufity oraz ksylolitowe posadzki w salach naukowych ukończone z wyjątkiem dwu sal, wskutek czego kl. III otrzymała salę na parterze w dawnej jadalni. W rozmieszczeniu sal naukowych nastał wogóle zupełny przewrót, choć do niego prędko można się było przyzwyczaić. Posadzki z masy drzewnej ksylolitem zwanej ładnie wyglądają, tylko niektórych razi ta okoliczność, że się po niej zbyt cicho stąpa. Poznaliśmy też wkrótce nowego X. Ministra i Prokuratora O. Pawła Dzieduszyckiego, od którego będą zależyć nasze rekreacyjne pieniądze. Pozatem większych zmian już w Konwikcie nie było, chyba że do gimnastyki przybył nowy nauczyciel z Dobromila p. W. Skorczyński, a wyszkoleniem wojskowem kieruje p. kapitan Mahler.

Nazajutrz w niedzielę wstępne nabożeństwo celebrował W. X. Rektor, a egzortę miał X. Blajer, który obejmuje naszą składnicę książek po X. Błaszczyku, gdyż ten mianowany został Wicedyrektorem. Na korytarzach porozwieszał X. Hobot rysunki byłych Chyrowiaków; wśród nich znalazłem rysunki mego wuja, zacząłem więc żałować, że mego rysunku nigdy nie powieszą, gdyż nie umiem rysować, pocieszyłem się jednak, że pisząc kronikę zostawię coś po sobie. Na sali rysunkowej urządzono wystawę nie byłych, lecz obecnych konwiktorów; rysunki i prace ręczne w ciągu dni kilku oglądaliśmy. Kol. Jan Pilch przyjechał do Chyrowa, lecz tylko poto, aby się z nami pożegnać, gdyż z woli swoich rodziców powrócił do Nowego Yorku; żałowaliśmy go jeszcze z tego względu, że orkiestra, kapela i chór straciły zdolnego członka.

Zresztą zaczęła się zupełnie normalna szkoła nawet tak dalece i zupełnie zwykła, że już w pierwszym tygodniu pewien chłopiec dostał się po obiedzie do kozy. Zaczęły się też obracać wszystkie nasze koła i kółka, a więc Sodalicja, przysposobienie wojskowe. Koła Skargowskie i misyjne zaczęły miewać swe zebrania i rozpoczęły prace zwykłe. Przed dwoma laty byliśmy w Wilnie, w roku zeszłym na wystawie w Poznaniu, a w tym roku jakoś na żadną wycieczkę się nie zanosi. Powiada mi mój sąsiad w jadalni, że w kraju bieda, pieniędzy wszędzie brak, a drugi właśnie otrzymał wiadomość, że jego rodziców Rusini podpalili, więc też moje 20 zł dałem do P. K. O., niech przynajmniej Kasa Oszczędności się rozwija. W naszych stawkach woda zupełnie wyschła,

Strwiąż również bardzo malutki: widać, że w tym roku zupełnie nie będzie ślizgawki. Tymczasem na boiskach przy ładnej pogodzie tenis, koszykówka, siatkówka kwitną w całej pełni, a rowerów nowych również coś przybyło tylko w młodszych klasach.

Po dziesięciu dniach szkoły zaczęliśmy wieczorem d. 17 września rekolekcje; starsi pod kierunkiem O. Krokoszyńskiego, młodsi pod kierunkiem O. Olescha. Prawdy wieczne musiały obudzić w umysłach wszystkich poważniejsze myśli, serca zwrócić ku miłości Boga, a wolę umocnić i utrwalić w Jego służbie. Rekolekcje zakończyła Generalna Komunja św. całego Konwiktu w niedzielę 21 września.

My najstarsi konwiktorzy w porównaniu z kl. I lub II możemy się nazwać w Konwikcie już starymi, zwłaszcza, gdy się komuś zanosi już na dziesięciolecie, zupełnie bez żadnych przypadków, tylko normalnie zacząwszy od dwu przygotówek. Otóż ja mogę powiedzieć słusznie, że psują się młodzi, gdyż Redakcja ogłosiła, że są wolne miejsca na kronikarzy, lecz nikt się nie zgłasza, tylko ja sam jeden, jak dotychczas muszę kronikę pisać, a ponieważ drzewa wymarzły, nawet nie mam nadziei czy po dwa jabłka od strony jako honorarjum otrzymam. Rozmyślając dalej o ubiegłych latach młodości przypomniałem sobie O. Witkowskiego i żal mi się zrobiło, że on tam z tymi malcami już tyle lat siedzi i nigdy się dalej nie posunie.

Dowiedziałem się, że O. Żukotyński otrzymuje z dalekich południowych krajów Azji, Afryki i Ameryki motyle, a wzamian za nie wysyła tam polskie. Że O. Sas bardzo chętnie przyjmuje rzadkie znaczki pocztowe, to o tem wszyscy wiedzą, ale jeszcze chętniej stare monety i medale, a jak świadczy roczne Sprawozdanie ofiarodawców nazwiska w tem Sprawozdaniu uwiecznia. Sodalicja nabyła medal Cudu nad Wisłą, więc przypuszczam, że gdy się nim już dosyć wszyscy nabawią to do Zbiorów numizmatycznych go ofiaruje.

Miłośnicy sportów zimowych saneczek i nart z wdzięcznością dla X. Piątka oglądali na przechadzkach uporządkowaną przez X. Piątka drogę na nową willę, bo sobie już naprzód wystawiali, jak będą zjeżdżać po śniegu. Choć to jeszcze daleko, ale X. Turbak już zaczyna przygotowywać Odprawę posłów greckich na naszą scenę, a w tym celu poprosił pana Tarnawskiego ze Lwowa, aby pokierował ćwiczeniami chórów.

Pewnego rzeczywiście pięknego poranku budzę się zrana o g. 6-tej ale jakoś dzwonki nie dzwonią; czekam wciąż a tu cicho; co się stało, że nie wstajemy, pytam cichutko sąsiada, ale ten obrócił się na drugi bok i śpi dalej. Była to rzeczywiście miła niespodzianka d. 27 września poszliśmy zamiast do szkoły w lasy i w góry na wycieczkę krajo-

znawczą, a klasy IV i III zwiedziły ruiny w Laszkach murowanych. Wszyscy byli radzi, że nikt wcześniej o tem nie wiedział i nauczył się już lekcyj naprzód.

Ładna pogoda nie sprzyja czytelni, choć tam ukazały się nowe czasopisma i książki, jedynie życiorysem turyńskiego technika Jurka Frassatiego zainteresowali się niektórzy ze starszych. Kl. III. już się z dołu na górę przeniosła, bo jej salę wykończono. Klasa Wstępna nauczyła się chodzić po korytarzu w milczeniu wcześniej niż klasa I i tak minął pierwszy miesiąc szkoły prędko i wesoło.

Niespodziewany pierwszy trzystopniowy mróz 3 października zwarzył piękne kwiaty przed frontem Konwiktu, a jaskółki widać go przeczuły, bo pouciekały już wcześniej Sodalicja urządziła sobie w sobotę wspólną przechadzkę do kamienia Sienkiewicza, pod krzyż Skargowski i na szczyty, zakończoną podwieczorkiem na willi, gdzie też przybył i W. O. Rektor. W toku różnych pogadanek wyłonił się projekt, aby w tym roku wyższe klasy zdziałały „cud nad Strwiążem“, polegający na tem, że wszyscy bez wyjątku przejdą do wyższej klasy. Nazajutrz Koło Skargowskie miało pierwszą serję. wykładów z historji polskiej, a za najlepsze wygłoszenie przyznano nagrodę Kol. Opielowi w postaci książki „Chrześcijańska filozofja życia“ X. Pescha. Oczekujemy z ciekawością, jak wypadnie druga serja wykładów klas najwyższych. Tradycyjny latawiec biało-czerwony klasy Wstępnej znów począł się unosić nad naszemi polami, tylko ostatni raz fatalnie go deszcz zmoczył.

D. 8 października wziął cały Konwikt udział w żałobnem nabożeństwie za duszę ś. p. Tomasza Szabrańskiego, ucznia kl. IV zmarłego w Warszawie d. 5 października.

X. Olesch zaczął ćwiczenia orkiestry, bo się zbliżają imieniny X. Dyrektora i obchód „Cudu nad Wisłą“. Wiatry od Starzawy huczą i powoli zbliża się jesień. Do Chyrowa zawitał dawny w Konwikcie pracownik O. Karol Janowski, który przez lat przeszło 26 pracował w Ameryce wśród tamtejszej Polonji.



SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Towarzyskie życie w Kołach przerwane wakacjami poczyna się nowo rozwijać. Wydziały Kół obecnie zajmują się najważniejszą sprawą — rozwijania wśród członków wzajemnej pomocy. Starsi Koledzy, mający szersze stosunki raczą ogłaszać, że jest wielu akademików poszukujących lekcyj, zajęć kancelaryjnych, biurowych. Redakcja Przeglądu Ch. oraz Wydziały Kół kandydatów poszukujących pracy i zarobku niezwłocznie na zapytanie wskażą.

Prezydjum Związku uprasza członków o wpłacenie za rok bieżący wkładek (12 zł.), czeka nas bowiem Stypendjum Profesorskie, wydawnictwo Przeglądu, akcja doraźnej pomocy, a tymczasem w kasie Związku pustki.

Redakcja naszego organu przypomina pp. Sekretarzom Kół obowiązek korespondencji i nadsyłanie wiadomości o Kolegach, ich adresów i o wszelkich zmianach i ruchu w danem Kole.

Koło Chyrowskie.

Najbliższe zebranie Koła odbędzie się d. 13 listopada o godzinie 2 popołudniu W dniu tym J. E. X. Biskup Nowak udzieli najmłodszym Konwiktorom Sakramentu Bierzmowania. Członków Koła Chyrowskiego uprzejmie na zebranie zapraszamy.

To i owo.

Kudłuś i Szczupuś.

Przychodzą rodzice chrzestni do proboszcza, przynosząc dwu bliźniaków do chrztu, ale wieśniak prosi, aby im dano takie imiona, jakich nikt we wsi jeszcze nie ma.

— Dlaczegóż tak, pyta proboszcz.

— Aby mieli dobrych opiekunów, bo widzi jegomość we wsi Antków i Wojtków pełno, to św. Antoni i Wojciech mają dużo z nimi kłopotu, a jak damy za patronów takich rzadkich świętych, to będą o naszych chłopcach mieć pieczę.

— No to niech jednemu będzie Polikarp, a drugiemu Kosma.

— Dobrze jegomościu — takich we wsi jeszcze nie ma nikt.

Po powrocie do domu, pyta matka, jakie otrzymali chłopcy imiona. Ale ojciec chrzestny jakoś zapomniał, tylko się tłumaczy, że jednego imię coś kudłatego, a drugiemu coś rybiego. Po długiej debacie nazwano więc jednego Kudłusiem a drugiego Szczupusiem.

Zmyślny zając.

W nadwiślańskiej Woli był okrutnie zarozumiały gospodarz Maciek Żabota. Przezwali go „Przechwałek“, bo raz wraz przechwalał się, że niech się tylko tknie jakiej roboty, a zaraz uda mu się doskonale. Raz po deszczu wylała Wisła, ale dał Bóg, że wody opadły zaraz na drugi dzień. Nasz Maciek jako, że zawsze szukał zysku — wziął małe czółenko i popłynął na zalane wodą pola, a myślał sobie, że jak to bywa po powodzi, może deskę, może kawał drzewa, albo inną rzecz ułowi. Wypłynąwszy spory kawał od suchej ziemi, spostrzegł wierzbę, a na niej zająca, który na pół żywy ze strachu siedział między gałązkami. Ot, jest dobra sztuka, myśli uradowany Maciek i już układa sobie, jak smaczną pieczenią pochwali się przed sąsiadami, a za skórę dostanie od żyda pieniędzy.

Podpłynął pod wierzbę i rękę wyciągnął po zająca, ale nie mógł go dostać. Przyparł więc czółenko mocno do drzewa, aby się nie ruszało,

a sam wdrapał się na wierzchołek i już chciał chwycić zająca za słuchy, gdy w tem niecnota szarak rzucił się gwałtownie w bok i hyc prosto do czółna. Słabe czółenko zachwiało się, a potrącone gwałtownym skokiem zwierzęcia chyżo i lekko popłynęło dalej. Maciek został na wierzbie i co mu sił starczyło wrzeszczał na zająca: ahu! hou! prrrr! Ale zając płynął sobie spokojnie i ani nie obejrzał się na Maćka, który do wieczora przesiedział na wierzbie. Nie wiedzieć, czy i z tej przygody przechwalał się przed sąsiadami.

Cięta odpowiedź.

Podróżujący Westfalczyk przybył do pewnego miasta we Francji, gdzie, jak wiadomo, jest wiele ludzi bezbożnych, co i sami wiarę utracili i u drugich z niej szydzą. Podróżny wszedł do gospody, w której było już wiele gości. — Gdy podano obiad, pobożny Westfalczyk przeżegnał się, odmówił modlitwę, a potem dopiero zabrał się do jedzenia. Kilku młodzieńców, którzy siedzieli przy tym samym stole, widząc podróżnego modlącego się, poczęli szeptać coś między sobą, gdy zaś Westfalczyk i po obiedzie pobożnie się pomodlił, przystąpił do niego jeden z młodzieńców i zapytał drwiąco:

— Skąd jesteście?

— Z Westfalji — odparł zagadnięty.

— Czy też u was wszyscy wyprawiają podobne dziwactwa przy jedzeniu?

Nie wszyscy, odrzekł spokojnie — podróżny. Mam w chlewie wieprzaka, który, gdy mu przyniosę strawę, nie modli się, ale zaraz zabiera się łakomo do jedzenia.

To mówiąc wstał i odszedł, zostawiwszy młodzieńców, zawstydzonych tą odpowiedzią.

Konwiktor otwiera paczkę nadesłaną z domu, a znalazłszy w niej cukierki zawinięte w gazetę, mówi: Jeszcze nigdy nie znalazłem w gazecie czegoś tak ciekawego.

Ile masz lat, pytają chłopca na wakacjach.

— Miałem 11, ale teraz mam 10.

— Jakto może być?

— Bo gdy zostałem na drugi rok w klasie, ojciec mi powiedział że straciłem rok.

NOWE KSIĄŻKI.

Abt S. X. Dr — Wypisy do dziejów Kościoła, Poznań.
Bok J. X. T. J. – Przewodnik rycerstwo Jezusowego, Kraków
Bross S. X. Dr. Myśli św Augustyna, Poznań
Cathrein W. X. G. J. — Katolicki pogląd na świat, Poznań
Ciemniewski I. X. Dr. — Etyka katoliaka, Lwów
Cojazzi A. Dr. — P. J. Frassati, Warszawa
Donat J. X. Dr. T. J. -- Wolność nauki, Kraków
Dybowski X. X. Dr. — Życie katolickie, Warszawa
Gołuszkiewicz A. X. — Cud nad Wisłą, Kraków
Kieszkowska W. — Boży chłopczyna, Warszawa
Kuraś S. X. — O naszych księżach, Częstochowa
Łempicki Zygmunt — Polska i polskość, Kraków
Mileski Ks. — Granitowy Królewicz ducha Kraków
Plessis J. — Co raz wyżej, Kraków
Porejko Z. — Pan Jezus i dziecko, Warszawa
Stöckl — Kwiatkowski — Historja filozofji, Kraków
Szmyd W. X. T. J. — Odpusty, Kraków
Szpyrkówna I. — Cuda w Lourdes, Lwów
Trocki P. X. — Cudowne zjawiska, Warszawa



REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"
CHYRÓW — KONWIKT.
REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

TREŚĆ ROCZNIKA XXXVIII r. 1930